Nr. 95. Lwów — Wtorek dnia 26 Kwietnia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 K. 20 h. w Niemczech 4 „ – „ w innych Państwach 5 „ – „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K. [illegible] Numer kosztuje we Lwowie [illegible] na prowincyi [illegible] Numer z poprzednich dni po 20 h. [illegible]

[illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Kleta i Marc. Artemona m. | Jutro: św. Peregryna W. Marcina P. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o godz. 4 m. 57, Zachód „ „ 6 m. 59 | Długość dnia godzin 14 minut 2, Przybyło dnia od wczoraj 5 min.

Sprawa katolicka na Szląsku.

Proces bytomski, który w takim niekorzystnem świetle przedstawił wielu xięży-germanizatorów, stworzył dla Szląska Górnego nową sytuacyę. Oto lud pozostał sam, bez swych jedynych dotąd przewodników w życiu społecznem, duchowem, religijnem. Politycznych nauczycieli ma on w redaktorach swych pisemek; ale polityka nie może wypełnić życia ludu, nie powinna mu zaspokoić wszystkich pragnień i ideałów, bo jeżeliby je zaspakajała, chociaż w części, toby ten lud wypaczyła. Polityka, jak wino, w umiarkowanej ilości jest pożyteczna, w nadmiernej zabójcza. Nie celem ona być powinna, ale środkiem, podniecającym do trwalszych od niej cywilizacyjnych dążeń. Przewodnikami ludu w tych wyższych dążeniach mogą być na Szląsku tylko kapłani, bo nie ma tam ani szlachty, ani inteligencyi, ani mieszczaństwa, słowem żadnej sfery, będącej kością z kości, krwią z krwi tego ludu. A tymczasem proces bytomski wykopał przepaść między ludem a xiężmi. Powtarzamy: wykopał ją. Bo jeżeli zeznania bardzo wielu świadków odsłoniły przepaść, która już gdzie-niegdzie była z powodu postępowania niektórych xięży-germanizatorów, to [illegible] dowieństwa, następny gniew wszystkich kapłanów, który aż się przelewa z każdego numeru pism katolicko-niemieckich, następne judzenia radykalno-ludowych polskich pisemek na Kościół, jako na instrument germanizacyjny, — te wszystkie następstwa procesu dopiero wykopały jedną, nieprzerwaną przepaść. To właśnie stworzyło nową sytuacyę na Szląsku: lud pozostał sam; zraził się do xięży, a oni się zrazili do niego, — został tylko polityk. Nawet *Katolik*, pismo polskie, do niedawna przemawiające za zgodą z centrum na gruncie katolickim, zmienił swe zapatrywania i głosi teraz, biorąc centrum i kapłanów za jedno, że „sprawa przyszłości ludu polskiego na Szląsku i jego dobro jest stokroć cenniejsza od sprawy centrowej.“ Byłoby to zdanie bezwarunkowo trafne, gdyby nie to, że pod „sprawą centrową“ rozumieją na Szląsku sprawę katolicką. Przeciw łączeniu tych spraw w jedną organiczną całość wystąpił jakiś polski kapłan w *Dzienniku Szląskim*: „Xiądz jest sługą Kościoła, pasterzem wiernych, a nie sługą politycznych stronnictw — woła on. — Kościół — to nie centrum. On już był, a ono jeszcze nie było. On będzie zawsze, a ono zniknie, jak wszystko, co ludzkie. Niechże lud nie łączy wiary z politycznem stronnictwem, niech nie gubi siebie!“ Cóż zdoła ten jeden głos? Nie uciszy on radykalnej nawałnicy, jak źdźbło słomy nie zatrzyma prądu rozhukanej rzeki. Tu cała nasza prasa na Szląsku powinna zwalczać zgubne pomieszanie pojęć, pracować długo, wytrwale, aby niebezpieczeństwo było zażegnane.

Niedawno odezwał się taki głos ze Szląska do narodu polskiego: „To, co się dzieje na Szląsku Górnym, jest winą Niemców, ale nie naszą zasługą. Pruski rozum polityczny nie dopisał na tym punkcie Sam wszczepił w serca nienawiść, która dzisiaj wybucha. Niechże zbiera owoce własnej zasługi. Ale gdy lud szląski wypowiedział nareszcie, co go w głębi duszy boli, gdy sam wyraził całą nienawiść do tych, którzy nas nienawidzą, gdy sam do nas ręce wyciągnął, my odpędzać go nie możemy. I właśnie dlatego, że życie tego ludu staje się odtąd cząstką życia polskiego; właśnie dlatego, że lud ten zaczyna czerpać żywe soki z krynicy naszej kultury, zaczyna patrzeć na świat, jak my patrzymy, zaczyna czytać, co my czytamy, cieszyć się, czem my się cieszymy, a smucić się naszymi smutkami, — właśnie dlatego my bierzemy odtąd na siebie odpowiedzialność, której nie dźwigaliśmy w przeszłości. Strasznym byłoby grzechem narodowym, gdybyśmy, zyskawszy wpływ na duszę tego ludu, sprowadzili ją na manowce.“

Otóż właśnie dlatego, że naród polski „otrzymał wpływ na duszę ludu górnoszląskiego“ i nie chce sprowadzić jej na manowce, ma on prawo i obowiązek zwrócić się do ludowych pisemek na Szląsku z zapytaniem: Czy nikogo w nich nie przeraziły następujące fakty, wyjęte z procesu bytomskiego: Brandlowa zeznała, że aby na spowiedzi otrzymać rozgrzeszenie, skłamała przed kapłanem, iż nie czytuje pism, zakazywanych przez xięży. Inny chłop zeznał, że na spowiedzi przyznał się do prenumerowania *Górnoszlązaka* i pod tym warunkiem otrzymał rozgrzeszenie, lecz wróciwszy do domu, polecił swej żonie, aby na swoje imię zaprenumerowała to pismo. Podobnych zeznań było dość dużo.

A więc religia ze świętości stała się formalnością. Z całym spokojem lud oszukuje na spowiedzi kapłana i swe sumienie. Lęk zbiera na myśl, co się z tym ludem stać może, jeżeli tak potrwa i stanie się powszechnym zwyczajem. Czego nie dokazała trzynastoletnia walka z Kościołem katolickim, prowadzona przez Bismarka dla wytępienia wiary, to się stanie samo przez się prędko i niezawodnie. Wina to xięży-germanizatorów, ale strata nasza, strata dla ludu górnoszląskiego. O co się on oprze wśród burz niepokoju, jak polskim, patryotycznym zostanie, jeżeli postrada wiarę?

Dlatego niech nikt na Szląsku nie podkopuje czci religijnej ludu. Trzeba usilnie, a zręcznie zabiegać o to, aby xięża byli bezstronni pod względem narodowościowym i żeby nie czynili z kościoła instrumentu politycznego, ale zanim ten cel będzie osiągnięty, trzeba cierpieć, a nie odstręczać ludu od wiary. Bo choćbyśmy przez [illegible] ludu pokonali centrum, stracimy ten lud dla polskości, zrobimy mu śmiertelną krzywdę.

Ponieważ naród polski „otrzymał wpływ na duszę ludu górnoszląskiego“, przeto w imię tego narodu polecamy rozwadze nasze uwagi wszystkich pism ludowych na Szląsku.

Z widowni wojny.

Pojawiła się w angielskiej prasie wiadomość, że armia japońska, zgromadzona w północnej Korei, już w jakiemś miejscu sforsowała graniczną rzekę Jalu i weszła do Mandżuryi, a Rosyanie natychmiast się cofnęli — bez boju. Jest bardzo prawdopodobne, że w teraźniejszym stanie rzeczy Rosyanie nie przyjmą wielkiego boju nad rzeką Jalu, lecz po forpocztowych utarczkach cofną się na swą główną strategiczną linię, która wzdłuż rzeki Lao ciągnie się od Charbinu do Niuczwanu, a ma dobrze uzbrojony środek w Laojanie i Hajczanie. Aby wielkie bitwy rozpocząć nad Jalu i toczyć je na obszarze aż do strategicznej pozycyi Charbin-Niuczwan, trzeba Rosyanom mieć wojska najmniej 400 tysięcy, a oni nagromadzili dotąd może trochę więcej niż połowę tego i muszą kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy przeznaczyć do strzeżenia kolei. Ponieważ teraz przewożą z Rosyi po 4.000 żołnierzy dziennie, przeto za dni 50, w najlepszym razie za 40, zgromadzą już zastęp dostateczny do operowania na obszarze tak rozległym jak Węgry, a do tego zupełnie bezdrożnym. Teraz, zwłaszcza po cięgach, otrzymanych na morzu, przegrywać na lądzie pewnie nie chcą, więc się wstrzymają od wszelkich hazardów. A zatem, jeżeli Japończycy przystąpili do sforsowania rzeki Jalu, to można liczyć na pewne, że Rosyanie nie będą tam walczyli do upadłego, lecz po utarczkach się cofną, aby się zaszanować na późniejsze czasy. Lecz czy Japończycy naprawdę sforsowali Jalu? Wiadomo, że nadbrzeżne miasteczko Wiczu (tuż przy ujściu rzeki) zmienili w twierdzę, którą oczywiście zaopatrzyli w ciężkie działa; wiadomo, że w tej miejscowości brzeg japoński góruje nad rosyjskim; wiadomo dalej, że niedaleko ujścia rzeki trzymają kilka wojennych okrętów, które swym ogniem mogą wesprzeć przeprawę; wreszcie wiadomo, że sprowadzili pontony. To wszystkie wiadomości podali Rosyanie, zatem można je uważać za dobre. A skoro taka jest sytuacya pod miasteczkiem Wiczu, to Japończycy mogli się przez rzekę przeprawić. Ale czy to uczynili? — wolno wątpić. Przeprawić się przez szeroką rzekę jedynie po to, aby zaraz za nią stanąć, nie ma sensu. Trzeba natychmiast iść naprzód, wypychać nieprzyjaciela, zabierać mu jak najwięcej jego ziemi, demoralizować go, a w oczach miejscowej ludności otaczać się aureolą sukcesu. Przejść rzekę i stanąć, to znaczy mieć za plecami wielką przeszkodę na wypadek odwrotu, a pamiętać o nim należy do abecadła sztuki wojennej. Wszelako, przeprawiwszy się przez rzekę, Japończycy mogą zaraz iść w głąb nieprzyjacielskiej ziemi tylko w takim razie, jeżeli przygotowali tam sobie jakąś strategiczną pomoc. Jakaż ona być może? Oto, tylko taką, że jeden ich korpus albo już wylądował, albo lada chwilę z pewnością wyląduje gdzieś na tyłach nadjalskiej armii caratu, na półwyspie Laotuńskim, czy na cyplu jego zwanym półwyspem Kwantuńskim. W ostatnich czasach flota japońska wykonywała na morzu jakieś manewra. Widziano ją razem ze statkami transportowymi na zachód od Port-Artura i na wschód od niego, zbliżała się do wybrzeży w różnych punktach, wysyłała łodzie, które mierzyły głębokość wody przy brzegu, słowem widocznie zwodziła Rosyan, że chce wysadzić wojska właśnie tam, gdzie wcale nie myślała tego zrobić, zwabiła w ten sposób ku owym punktom rosyjskie załogi, a sama przybije do brzegu tam, gdzie z góry wie, jaka jest głębokość wody i gdzie nie będzie Rosyan. Kiedy więc usłyszymy, że nastąpiło wylądowanie korpusu japońskiego na tyłach nadjalskiej armii caratu, wtedy będziemy mieli pewność, że się zaczyna marsz wojsk japońskich z Korei do Mandżuryi.

Jest jeszcze inna wiadomość, bardzo rozpowszechniona w prasie europejskiej, że między Anglią a Rosyą przygotowuje się takie porozumienie, jakie niedawno nastąpiło między Anglią a Francyą — i że jako następstwo tej próby pojednania jest zamiar króla Edwarda pośredniczyć między Rosyą a Japonią dla przywrócenia pokoju. Otóż być może, że gabinety petersburski i londyński układają się ze sobą o wyrównanie wszelkich sprzeczności dla zażegnania możliwych zatargów o Tybet, czy o Afganistan, czy o coś jeszcze, ale daremne byłoby teraz pośrednictwo pokojowe między Rosyą a Japonią. Carat doznał klęsk na morzu, wyczerpanym nie jest, wierzy, że się jeszcze zemści, a dla samej powagi rządu wobec ludności musi szukać zwycięstwa, więc do zgody nie może wyciągnąć ręki. Nie wyciągnie jej także Japonia, bo ma dotąd powodzenie, które uprawnia ją do nadziei, iż przez zabór Korei utrwali swój byt polityczny, zagrożony postępami caratu.

W końcu — ostatnia wiadomość, a ta najpewniejsza. Głoszą, że rosyjski minister finansów p. Kokowcew zgodził się już pożyczyć u kapitalistów francuskich i belgijskich 800 milionów franków na trzyletnie bony skarbowe oprocentowane po 5 od sta w złocie i że do tej operacyi będą dopuszczeni kapitaliści niemieccy i angielscy. Tę sprawę jużeśmy omawiali dwukrotnie, zaznaczając, że każdy inny sposób zasilenia skarbu przedstawiałby dziś dla Rosyi większe trudności.

Rada państwa.

Wiedeń 25 kwietnia. Na sobotniem posiedzeniu Izby posłów odczytywanie wniosków i interpelacyj trwało do godz. 3/4 2 popołudniu. P. Kramarz zabrał głos w sprawie protokołu z piątkowego nadzwyczajnego posiedzenia i żądał włączenia do protokołu ustępu o głosowaniu nad wnioskiem Stranskyego, domagając się imiennego głosowania nad swem żądaniem.

Prezydent odmawia temu żądaniu (okrzyki „oho“ wśród Czechów) i oświadcza, że poprzednie posiedzenie odbyło się zupełnie w myśl regulaminu. Prezydent zarządził głosowanie tylko nad drugim wnioskiem Kramarza, t. j. apelem do Izby. Wniosek odrzucono. Pp. Choc i Sternberg protestują przeciw wyborowi delegacyi.

P. Klofacz twierdzi, że wybór ten nie jest ważny, ponieważ ci sami posłowie po kilka razy głosowali i przez drugich posyłali kartki do urny. — Prezydent oświadcza stanowczo, że wybór delegacyi odbył się poprawnie.

Następnie Izba przeszła do dalszego ciągu obrad nad nagłym wnioskiem Dworzaka, wniesionym już dawniej. Nagłość odrzucono i posiedzenie po kwadransie na 4-tą zamknięto.

Następne we wtorek dnia 26 kwietnia.

Willa Medicis w Rzymie.

Włochy były — jak wiadomo — po wsze czasy Mekką dla artystów. Od połowy XVIII wieku jeździły tam na studya z różnych kątów świata większe i mniejsze talenta z jednym może wyjątkiem Holendrów, co mało okazywali nabożeństwa do klasycznych wzorów. Wszystko, co do gwiazd dążyło, dążyło przez Włochy. Rubens i Velasquez przesiadywali tam po kilka razy, Ribera i Poussin życie prawie całe strawili i tylko ten, dla którego kraina anielskich Madon i świętych ekstaz zdawała się być specyalnie stworzoną, sewilski mistrz Murillo nigdy tam nie zajrzał. Francuzi dużo do Włoch jeździli, bo im Colbert przygotował w Rzymie mały przytułek w pałacu Capranica, wszyscy prawie wielcy artyści z czasów Ludwika XIV zażywali tam gościnności: Lebrun i Lesueur, Mignard, Rigaud i Claude Lorrain, rzeźbiarze jak Puget i Girardon, rytownicy jak Audran, architekci jak Perrault. W roku 1725 kupił potem rząd francuski przy rogu Corso i via Lata pałac, należący kiedyś do barona Mancini (szwagra kardynała Mazarin i ojca owych sławnych pięciu siôstr, co to w XVIII wieku tyle oczu wabiły i tyle serc poniewierały), kazał w niem porządzać pracownie i mieszkania, wyznaczył roczny budżet na utrzymanie pewnej liczby stypendyatów, postawił na czele dyrektora i posyłał tam odtąd wszystko, co lepszą zdolnością świeciło i co się też później w dziejach sztuki francuskiej większemi głoskami zapisało. Pod koniec XVIII wieku był dyrektorem tego akademicznego przytułku niejakiś Suvée, malarz dość sobie pośledni, ale doskonały administrator. Zaglądał wszędzie, doglądał wszystkiego, odświeżał, zmieniał, reparował, upiększał nawet jak mógł ów pałac Mancini, ale konstatował jednak z żalem, że to wszystko na nic się nie zda, bo gmaszysko było stare i nie dla artystów stworzone. Ideał jego inaczej wyglądał. Szukając go dokoła siebie, spostrzegł pewnego poranku, że na Monte Pincio stoi wśród ogrodów ładna willa, należąca do familii Medicis, od dawna niezamieszkała i zwolna już prawie w ruinę popadająca, ale mogąca po małej reparacyi doskonale posłużyć za ów ideał. Gdyby się tak Medicis chcieli pomieniać, mówił sobie, toby było nieźle...

I Medicis się pomieniali.

W wielkiej sali rządowego gmachu we Florencyi zebrało się przed stu laty właśnie, pewnego wiosennego poranku roku 1803, trzech bardzo strojnych mężów z bardzo uroczystemi minami. Pierwszy był jenerałem w rodzaju Mac-Mahona, Francuzem irlandzkiego pochodzenia i szefem sztabu armii nadreńskich; nazywał się Clarke i przyszedł reprezentować pierwszego konsula republiki francuskiej, jenerała Bonapartego Drugi to patrycyusz florencki, Onofrio Boni, jeneralny dyrektor budowli w całej Toskanie i człek strasznie dumny, bo Toskana nosiła wówczas od dwóch lat szumny tytuł królestwa Etrurii. A trzeci, to notaryusz Giacomo Fabbieni, z aktami pod pachą i ze straszliwą pieczęcią w kieszeni, którą po dwugodzinnych obradach na akt zamiany solennie przyłożył.

Suvée nie posiadał się z radości. Za ponury gmach, gdzie grzyby przynajmniej tak kwitły jak sztuka, dostał wesołą willę na rozkosznem wzgórzu, na miejscu, w którem się już starożytność lubowała, bo tam Lucullus piękny park posiadał, a Messalina w nim później romansowała, z widokami na Janiculus, na Monte Mario, na meandry Tybru, na Rzym cały, na pejzaż niezrównanie malowniczy. I historycznych pamiątek też nie brakło. Willę budował w roku 1540 Annibale Lippi, wnuk awanturniczego Fra Filippo, a przemieszkiwali w niej Medicis lat blisko dwieście. Wspomnienia były na każdym kroku. Z Franciszkiem Medicis, przyjacielem Filipa II, tyranem jak on i hulaką zawołanym, schadzała się tam po kryjówkach ogrodu sławetna „córa republiki weneckiej“ (jak ją oficyalnie nazywano), Bianca Capello; w jednej z sal toczył się przed inkwizytorami proces przeciw Galileuszowi, który, zmuszony do wyrzeczenia się systemu Kopernika, wyrzekł tam przy tej okazyi znane i pamiętne słowo: „E pur si muove!“ (a jednak się porusza!); na drugiem piętrze spędzała pierwsze lata w zbytkach i blaskach późniejsza królowa francuska, Marya Medicis, nie myśląc zapewne, że jej przyjdzie spędzić ostatnie o chłodzie i głodzie w Kolonii; Velasquez tam w ogrodzie przesiadywał, zbierając szkice (dotąd w muzeum w Madrycie przechowane), widoczki willi, co od strony ogrodu wygląda jak cyzelowana szkatułka Benvenuta Celliniego, grupy drzew i fontanny i statue starożytne, takie naprzykład, jak Niobidy, co podówczas jeszcze całemi tuzinami ogród zdobiły, ażeby się później dopiero, w XVIII wieku, do muzeów we Florencyi i Rzymie powynosić. Ale najdobitniejszą pamiątkę zostawiła tam słynna córka Gustawa Adolfa, fantastyczna królowa Krystyna, awanturnica, jakich wiele nie bywało, uosobiony melanż dzikiego despotyzmu i wylanej miłości, wielkich polotów umysłu i okrucieństwa na zimno, rafinowanej stałości charakteru i histerycznych zachcianek.

Médicis lubili ekscentryczną królowę i nieustannie ją do siebie zwabiali. Zaprosili ją też raz na polowanie od rana, więc Krystyna stawiła się przed świtem; zaczęła walić do bramy, nie odbierała odpowiedzi, wpadła w furyę, wypadła z ogrodu, pobiegła o półtora kilometra dalej do fortu Świętego Anioła, zbudziła załogę i kazała strzelać z armat do willi. Artylerzyści mieli widać wzgląd na ranny sen biednych amfitryonów i nabijali potrochu na żart, ale że strzelali to pewna, bo do dziś dnia istnieją na żelaznych obiciach bramy ślady kul armatnich, znane jako pamiątki po Krystynie.

Suvée miał dwa razy w życiu szczęście. Za czasów teroryzmu skazano go jako nadwornego malarza królewskiego na więzienie (co wówczas znaczyło: na śmierć) i zamknięto w celi z poetą André Chénier; medytował tam w jednym kącie nad konsekwencyami czczych godności, a w drugim Chénier wyczekiwał śmierci za kilka marnych artykułów do *Journal*

4)

Feljeton literacki.

(Ciąg dalszy).

Styl Reymonta tak jak w poprzednich jego powieściach jest pełen temperamentu i rozmachu, obfity i dosadny, często jednak za bujny, za rozlewny. Rozlewność jest jednak już modną cechą naszych najmłodszych powieściopisarzy; stąd też i ta powieść, chociaż tak dobra w założeniu, nuży miejscami czytelnika, znać, że rozmiary książki przerastają obserwacyę autora. Ale zresztą szczegółów i ustępów wybornych jest mnóstwo. Najlepszymi są bezwątpienia opis wesela Boryny, scena w sądzie, śmierć Kuby, raut chłopski u Boryny przy szatkowaniu kapusty i wieczornica prząśnicowa. Krótsze z tych epizodów przytaczamy naszym czytelnikom dosłownie, aby im dać wyobrażenie o tem, jak jest napisana ta epopeja chłopska.

Oto scena w sądzie. Boryna, oskarżony przez swą byłą służącę Jewkę o ojcowstwo jej nieślubnego dziecka, przyjechał do miasta na termin sądowy.

„Sądy nie były jeszcze zaczęte. Ale przed domem sądowym, co stał zaraz w rynku, naprzeciw ogromnego poklasztornego kościoła, czekało już sporo narodu. Siedzieli na wydeptanych stopniach, to kupili się pod oknami i raz wraz zaglądali do środka, kobiety zaś przykucnęły pod bielonemi ścianami, opuściły czerwone zapaski z głów na ramiona i rajcowały.

Boryna, że dojrzał Jewkę z dzieckiem na ręku, stojącą w gromadzie swoich świadków, to się zeźlił żarno, jako że skory był do złości, splunął i wszedł do sieni drugiej, biegnącej na przestrzał sądowego domowstwa.

Po lewej stronie był sąd, a po prawej mieszkał sekretarz, bo jakoż właśnie Jacek wyniósł samowar przed sam próg i tak go rozdmuchiwał cholewą zawzięcie, że dymił, niby komin fabryczny, a co chwila ostry, gniewny głos krzyczał z głębi zadymionej sieni:

— Jacek! buciki panienkom!

— Zaraz, zaraz!

Samowar już niby wulkan huczał i buchał płomieniami.

— Jacek! wodę panu do mycia.

— Dyć zara, zrobi się wszyćko, zrobi! — I spocony, nieprzytomny, ganiał po sieni aż dudniło, powracał, dmuchał i znowu leciał, bo pani krzyczała.

— Jacek! kulfonie jeden, gdzie moje pończochy!..

— Ale! ścierwa nie samowar!

Trwało to wszystko dobrych parę pacierzy, albo i z koronkę, aż wreszcie drzwi sądowe się otwarły i naród począł napełniać dużą, wybieloną izbę.

Jacek, już teraz jako woźny, boso, w modrych portkach i takimże lejbiku z mosiężnymi guzikami, z czerwoną spoconą twarzą, którą raz wraz obcierał rękawem, uwijał się za czarnemi kratami, dzielącemi izbę na dwie połowy i rzucał łbem niby koń kiej go giez ukąsi, bo płowe włosy spadały mu grzywą na oczy, to zaglądał ostrożnie do sąsiedniej stancyi i potem siadał na chwilę pod zielonym piecem.

A narodu się nawaliło, że ani palca wetknąć i parli się coraz krzepciej na kraty aż trzeszczały; gwar zrazu cichy podnosił się zwolna, szemrał — przewalał po izbie, huczał czasami, przechodził miejscami w kłótnię, że jakie takie mocne słowo padało coraz gęściej.

Żydzi szwargotali pod oknami, a jakieś baby na głos opowiadały swoje krzywdy i jeszcze głośniej popłakiwały, ale nie można było rozeznać kto i gdzie, bo ciasnota była i głowa przy głowie, jako ten zagon pełen maków czerwonych i kłosów żytnich co go to wiater żenie, a on się zakolebie i gwarzy i szumi, a potem staje równo kłos przy kłosie. To znowuj Jewka, dojrzawszy Borynę, wspartego o kraty, jęła dogadywać i wykrzykiwać na niego, że zelżony odrzekł ostro:

— Zamilknij suko, bo ci gnatki porachuję, że rodzona nie pozna.

A na to Jewka rozsrożona nuż pazury wyciągać i drzeć się do niego przez gęstwę ludzką, aż jej chustka spadła z głowy i dzieciak się rozkrzyczał, że niewiada na czemby się skończyło, gdy naraz Jacek się zerwał, otworzył drzwi i krzyknął:

— Cichojta ścierwy, bo ano sąd idzie...

Jakoż i sąd wszedł; najpierw gruby, wysoki dziedzic z Raciborowic, a za nim dwóch ławników i sekretarz, który usiadł przy bocznym stoliku pod oknem i rozkładał papiery a patrzał na sędziów, jak stanęli przy wielkim stole, okrytym czerwonem suknem i nałożyli złote łańcuchy na grube karki...

Cicho się zrobiło, że słychać było tych co na ulicy, pod oknami gwarzyli.

Dziedzic rozłożył papiery, chrząknął, spojrzał na sekretarza i grubym, donośnym głosem oznajmił, że sądy się rozpoczynają.

Potem sekretarz przeczytał sprawy na dzień dzisiejszy, coś szepnął pierwszemu ławnikowi, ten oddał to sędziemu, który kiwnął głową potakująco.

Sądy się rozpoczęły.

Pierwsza szła sprawa ze skargi strażnika, na jakiegoś łyczka o nieporządki w podwórzu.

Skazany zaocznie.

Potem o pobicie chłopaka, za wypasanie końmi konieczyny.

Pogodzili się — matka dostała pięć rubli, a chłopak nowe portki i lejbik.

Sprawa o woranie się.

Odłożona z braku dowodów.

Sprawa o kradzież leśną, w borze sędziego, stawał rządca — oskarżeni chłopi z Rokicin.

Skazani na kary pieniężne, lub odsiedzenie w areszcie po dwa tygodnie.

Nie przyjęli wyroku, pójdą do apelacyi. I tak głośno zaczęli wykrzykiwać na niesprawiedliwość, bo las był wspólny, serwitutowy, aż sędzia skinął na Jacka i ten zagrzmiał:

— Cichojta, cichojta, bo tu sąd nie karczma.

I tak szła sprawa za sprawą, kieby skiba za skibą, równo i dość spokojnie, czasem tylko podnosiły się skargi, abo chlipanie, abo i przekleństwo, ale te Jacek wnet przyciszał.

Z izby ubyło nieco ludzi, ale w ich miejsce przybyło tyle nowych, że stali zbici kieby w snop, że nikto poruszyć się nie mógł i zrobił się taki gorąc, iż ani odetchnąć, aż sędzia polecił otworzyć okna.

Teraz szła sprawa Bartka Kozła z Lipiec, o kradzież świni u Marcyanny Antonówny Pacześ. Świadkowie: taż Marcyanna, syn jej Szymon, Barbara Piesek i t. d.

— Świadkowie czy są? — zapytał ławnik.

— Jesteśmy! — zawołali chórem.

Boryna, który dotąd samotnie a cierpliwie stał przy kracie, przysunął się nieco do Paczesiowej przywitać, boć to była Dominikowa, matka Jagny.

— Oskarżony, Bartek Kozioł, bliżej za kratę.

Nizki chłop przepychał się ze środka tak gwałtownie, aż kląć poczęli, że depcze po kulasach i przyodziewek ozdziera.

— Cichojta ścierwy, bo prześwietny sąd mówi! — krzyknął Jacek wpuszczając go.

— Wy Bartłomiej Kozioł?

Chłop drapał się frasobliwie po gęstych, równo obciętych włosach; głupowaty uśmiech skrzywiał mu suchą, wygoloną twarz, a małe rudawe oczki chytrze skakały po sędziach niby wiewiórki.

— Wy Bartłomiej Kozioł? — zapytał znowu sędzia, bo chłop milczał.

— Dyć jušci, onci Bartłomiej Kozioł, dopraszam się łaski prześwietnego sądu! — piszczała ogromna kobieta, wpychając się siłą za kratę.

— A wy czego?

— Dopraszam się łaski, a dyć ja żona tego chudziaka Bartka Kozła — i kłaniała się ręką do ziemi, aż wyrurkowanym czepcem zawadzała o stół sędziowski.

— Świadkujecie?

— Niby to za świadka? ni, jeno dopraszam się...

— Woźny, wyrzuć ją za kratę.

— Wychodźta kobieto, bo nie la was tu miejsce... — Chwycił ją za ramiona i pchał zadem.

— Dopraszam się prześwietnego sądu, kiej mój ano nie dosłyszy na ten przykład... — krzyczała.

— Wychodźta, póki po dobremu... — i aż jęknęła, tak ją ciepnął na kratę, bo ani kroku po dobroci ustąpić nie chciała.

— Wyjdźcie, będziemy głośno mówili, to choć on Kozioł, a usłyszy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

de Paris i pisał w przededniu prawie egzekucyi swój tyle znany, ostatni i prześliczny wiersz:

„Comme un dernier rayon, comme un dernier zéphyr
Animent la fin d'un beau jour,
Au pied de l'échafaud j'essaye encore ma lyre;
Peut-être est-ce bientôt mon tour?...

Poeta się nie mylił; zginął z dantonistami; a malarz, co nie miał artykułów na sumieniu, przeczekał największą kryzis i ocalał w chwili, kiedy Robespierre z posiekaną przez żandarma szczęką szedł na rusztowanie i drzwi więzień dla wszystkich się otwierały.

W dziesięć lat później, po burzy rewolucyjnej, która i w życiu artystów niejedno pokrzyżowała, zażywał Suvée drugiego szczęścia; wyjeżdżał do Rzymu z nową nominacyą w kieszeni, podpisaną przez Talleyranda i otwierało się dla niego we willi Medicis pole pracy, o jakiem dawno marzył. Zagrzebał się w niem nie źle. Zagrzebał się tak, że nietylko o sobie zapomniał i o własnej kieszeni, ale że nawet z braku wieści nieraz i o nim zapominano; trzeba było tędy i owędy interwencyi kardynała Fesch (wuja Napoleona I), żeby przypomnieć w Paryżu, że oprócz mnogich pól bitew, po których się Napoleon rozbija, jest też jeszcze na Monte Pincio arena, gdzie oto biedny dyrektor strasznie walczy i z braku pieniędzy mdleje.

Dokonał jednak dzieła. Pozmieniał niejedno, poreparował wszystko, porysował piękne ogrody, pootwierał widoczki zrobił z opuszczonej willi mały raj, do którego odtąd stokroć więcej, niż do dawnych ponurych gmachów artyści ciągnęli, gdzie Canabel wyrósł na mistrza, gdzie Hebert był uczniem i dyrektorem, gdzie Carpeaux robił swą nieśmiertelną grupę Ugolina, gdzie Baudry wszedł młodym, nieokrzesanym Bretonem, a wyszedł wielkim artystą, gdzie Regnault, najzdolniejszy kolorysta francuski, swą Salomeę malował, gdzie Berlioz pisał pierwsze symfonie, a Gounod Palestrinę studyował, gdzie wszyscy prawie wielcy artyści francuscy XIX stulecia pamiątki pozostawiali.

Życie tam było po wsze czasy wesołe, a za dawnych lat weselsze pono jeszcze niż dzisiaj.

Kiedy nowy stypendyat przybywał, nie wolno mu było wchodzić do Rzymu, jak do młyna; zatrzymywał się przed miastem, spędzał noc w nędznej dziurze Monte Rotondo i stąd go dopiero zabierali na drugi dzień koledzy na olbrzymim wozie, strojnym we wszego rodzaju świecidła, obwieszonym chorągwiami i dzwonkami, pełnym tryumfalnych przyborów, bębnów, harmonik, piszczałek i starych pistoletów. Na koźle siedziało dwóch kolegów; jeden grał na katarynie, a drugi poganiał dwumetrowym prętem konie, okryte laurami.

Zatrzymując się po drodze przy mnogich osteryach, stawała cała kawalkada pod wieczór na Monte-Pincio, wśród wiwatów na cześć nowicyusza. Wyprowadzono go najprzód na miasto i pokazywano mu najciekawsze dawne gmachy, dziś z łaski fotografii każdemu znane, ale podówczas mało komu; oglądał na przedmieściach stare chałupy i podziwiał w nich z kolei pałace Barberini, Doria, Colonna, Rospigliosi, Farnese i Aldobrandini, wysłuchująo najcudniejszych rzeczy: że biblioteka Barberinich posiada sto milionów dzieł, między innemi bardzo rzadki manuskrypt, bo list autentyczny Putyfarowej do Józefa, który uchodzi za najstarsze na świecie ultimatum; że z dawnej familii Farnese nic już prawie nie pozostało, prócz byka, którego musiano posłać do muzeum burbońskiego w Neapolu, bo w Rzymie zanadto przypominał niektórych członków tej familii, mianowicie Antoniego Farnese, co był takich rozmiarów i takie miał wejrzenie, że kiedy jechał z wizytą do Eskurialu, do swej siostrzenicy Elżbiety, żony Filipa V, chowano przed nim po drodze wszystko, co było koloru czerwonego.

Prowadzono go też potem i na forum, kazano mu przysięgać przed kolumnami świętymi Kastora i Polluxa, że w pożyciu z każdym kolegą pójdzie za przykładem tych dwóch mężów, ażeby jak oni być później policzonym do gwiazd; opowiadano mu przy bramach Tytusa i Septyma Severa, że pozostały z ostatniego karnawału, a przy świątyni Faustyny, że ma ona wartość historyczną bardzo podejrzaną, bo Faustyna była po prostu kelnerką, w powszechnie znanej knajpie artystów przy amfiteatrze Marcella.

A na zakończenie tej archeologicznej promenady pokazano mu wielką dziurę, którą Romulus kazał wybić dla wentylacyi katakomb.

Ćmiło mu się w oczach i nic nie rozumiał. Nie pojmował też wcale tegoż samego wieczoru, jak można w wili Medicis żyć, bo doznawał tam wrażeń zupełnie nieoczekiwanych. W sali jadalnej prócz kulawego stołu i pogruchotanych krzesełek, mebli nie było; nie było też na stole obrusa ani serwet, a nakrycie się składało z pokaleczonych talerzy, z pogiętych, cynowych widelców, z powyszczerbianych szklanek i z kilku próżnych, starych butelek, służących za świeczniki. Po sali się rozchodził straszliwy swąd łojówek, a w kącie przy oknie siedział kapucyn z podbitem okiem (po bójce z dyrektorem, jak mówiono) i wyczytywał, zapłakując się co chwila, tragicznym głosem włoską litanię.

Jeść nie było co. Przy kolacyi wszczynała się kłótnia i rzucano sobie talerze na łeb; klęto już przytem, że się ziemia trzęsła, a kapucyn padał na kolana, załamywał ręce i nawoływał do wzajemnej miłości. Poczem zaprowadzono nowicyusza na prezentacyę do dyrektora, przedstawiono go odźwiernemu, który w uroczystym fraku i z niepomierną gwiazdą na piersiach w wielkiej sali wszystkich przyjmował, mowę o zaletach rzymianek wygłosił, nowicyusza ściskał i dobrodusznością zadziwiał. Jeno kiedy się nazajutrz wypadało rzeczywistemu dyrektorowi przedstawiać, bywali tacy nowicyusze, co biorąc tę drugą prezentacyę za koleżeńskiego figla, klepali dyrektora po ramieniu i wykrzykiwali, śmiejąc się z całego gardła: Pas de blagues, mon vieux! Nous connaissons cela!

Strejk kolejowy na Węgrzech.

(Telegram Przeglądu).

Rządowi węgierskiemu udało się przez silne i energiczne wystąpienie zażegnać olbrzymi strejk kolejarzy węgierskich. Przebieg akcyi był następujący: W sobotę w południe wojsko otoczyło obóz strejkujących, a poseł Heltay zawiadomił ich, że rząd oświadczył, że w żadne dalsze rokowania wchodzić nie myśli i wydał rozkaz aresztowania całego komitetu przywódzców strejku. W tejże chwili wszedł do obozu strejkujących dyrektor policyi i oświadczył, że aresztuje p. Sarlaya, przywódzcę strejku, za obrazę majestatu i za podburzanie. Równocześnie żołnierze policyjni zaczęli doręczać wszystkim urzędnikom kolejowym, należącym do rezerwy, powołanie do służby wojskowej. Wobec tak energicznego wystąpienia rządu, strejkujący spokornieli i oświadczyli, że uważają strejk za skończony i że wracają do służby.

Budapeszt 25 kwietnia. Z polecenia sędziego śledczego policya wydała rozkaz uwięzienia 13 członków komitetu strejkowego za podburzanie do strejku. Obsadzono ulice wiodące do klubu demokratycznego, a o $^3/_4$7 udał się szef ajentów policyjnych w towarzystwie kilku urzędników policyi i ajentów do klubu i zawiadomił prezydenta Vaszonyiego o tym nakazie. Vaszonyi protestował przeciw wtargnięciu policyi do prywatnego klubu, ale w końcu ustąpił, poczem uwięziono obecnych w klubie trzech przywódzców strejku.

Poseł Lengyel, który chciał interweniować, został także uwięziony. Po przesłuchaniu go i spisaniu protokołu, do którego wciągnięto jego protest przeciw uwięzieniu go jako posła, wypuszczono go na wolność.

Poseł Zbonay z partyi ludowej chciał się udać do gmachu policyjnego, ale go tam nie wpuszczono; protestował on przeciw temu i dopiero gdy mu zagrożono aresztowaniem, oświadczył, że ustępuje przed przemocą.

Budapeszt 25 kwietnia. Propozycyę komitetu strejkowego, aby podjęto służbę pod dawnymi warunkami, rząd odrzucił, gdyż z wszystkich stron nadeszły wiadomości, że personal kolejowy bez interwencyi komitetu wraca do pracy, tak, że od dziś będzie ruch prawie normalny, a za parę dni zupełnie normalny.

Budapeszt 25 kwietnia. Uwięziono jeszcze dwóch innych członków komitetu. Został wybrany nowy komitet strejkowy, ale policya go jeszcze nie zna. Czyni ona starania, aby dowiedzieć się nazwisk członków jego, a jeżeli będzie stwierdzonem, że podburzają oni dalej do strejku, będą oni także uwięzieni.

Budapeszt 25 kwietnia. Strejk już jest ukończony. W stolicy bawi jeszcze około 100 urzędników kolejowych, a i ci dziś (w poniedziałek) rano udadzą się do swych miejsc służbowych. Wszystkim, którzy się do godz. 9 wieczorem (w niedzielę) zgłosili do kierownictwa ruchu, doręczono legitymacye jazdy do ich stacyj. Dziś odejdą wszystkie regularne pociągi z Budapesztu.

Partya Koszuta uchwaliła wystąpić w Sejmie przeciw rządowi za jego postępowanie w sprawie strejku i oświadczyć, że przy dobrej woli mógł rząd zażegnać strejk pokojowo.

Budapeszt 25 kwietnia. Woźnicy wozów ciężarowych na zgromadzeniu, w którem wzięło ich udział 6.000, uchwalili wczoraj dziś rozpocząć strejk.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg 25 kwietnia. Według urzędowych wiadomości, dnia 22 b. m. panował nad rzeką Jalu spokój. Dnia 21 spotkał się rosyjski oddział wywiadowczy z Japończykami na bardzo bliską odległość, gdyż rosyjskie łodzie przepłynęły na brzeg koreański rzeki Jalu Łodzie japońskie usiłowały odciąć je, ale przy pomocy ognia armatniego je zatopiono. Kapitan sztabu Smenczyna, zraniony w tej walce, zmarł wskutek odniesionych ran.

Petersburg 25 kwietnia. Z powodu pogłosek o interwencyi angielskiej w wojnie japońsko rosyjskiej, zamieszcza *Świet* artykuł wstępny, w którem pisze: Rosya nigdy nie potrzebowała obcej pomocy, natomiast sama innym pomagała. Rosya nie żąda ani pomocy, ani interwencyi, tylko słowo cara ma dla Rosyi znaczenie. W telegramie do namiestnika Aleksiejewa car tak scharakteryzował stanowisko Rosyi w teraźniejszej walce: „Walka ta będzie miała zadanie wzmocnić przewagę Rosyi na wodach oceanu Spokojnego". Do osiągnięcia tego celu jest koniecznem, by Japonia została zwyciężoną, poddała się i na szereg lat straciła ochotę do śmiałych awantur wojennych. Jeśli tak nie postąpimy, stracimy przewagę, choćbyśmy zwyciężyli. Wojnę teraźniejszą zdefiniować można krótkiem zapytaniem: Kto będzie dzierżył przewagę na azyatyckiem wybrzeżu oceanu Spokojnego? Rosya czy Japonia? Podział lub porozumienie w tej kwestyi niemożliwe, również niemożliwą jest wszelka interwencya wobec znaczenia i honoru Rosyi.

Seul 25 kwietnia. Kursujące pogłoski o ogólnej bitwie nad rzeką Jalu nie potwierdzają się. Natomiast wszyscy przyznają, iż ciągle odbywają się małe potyczki przednich straży nieprzyjacielskich. Trudno jednakże dowiedzieć się o szczegółach. Również nieprawdziwemi są pogłoski, jakoby wkrótce miało nastąpić spotkanie się głównych armij.

Posłaniec, który przybył tu z Gensanu, donosi, że Rosyanie w miejscowości Senczin spalili japoński konsulat, koreański dom celny i ostrzeliwali urząd telegraficzny. Następnie cofnęli się na północ. Obecność eskadry japońskiej przy wybrzeżach wschodnich zapobiegnie na przyszłość podobnym atakom rosyjskim.

* *
*

Prasa rosyjska zaczęła pocieszać publiczność, zmartwioną katastrofą z „Petropawłowskiem", że statek ten może być ocalony. Mianowicie, że łatwo go będzie można wydobyć z toni, naprawić uszkodzenia i napowrót wcielić do marynarki. Wobec tego jeden z marynarzy rosyjskich zamieszcza w *N. Wremieniu* list, w którym dowodzi, że wszystko to jest niemożliwe i powiada, że nie powinno się takiemi bajkami łudzić publiczności.

Pisze on co następuje:

„Zdaniem mojem jest to zupełnie niemożliwe, a nawet bezcelowe i oto dlaczego? „Petropawłowsk" zatonął na głębokości 20 do 25 sążni. Wobec ogromnej szczerby przewrócił się i leży dnem do góry. Dla wydobycia pancernika trzebaby spuścić nurków i zamknąć hermetycznie wszystkie otwory, a do wielu z nich dostać się niepodobna, bo pokryte być muszą grubą warstwą mułu. Potem wypadałoby wypompować wodę i w ten sposób zmusić zatopiony okręt do wypłynięcia. Inny sposób mógłby polegać na oplątaniu pancernika przez nurków całą siecią łańcuchów i wydobyć go przy pomocy potężnych wind. Wszystko to jednak jest zgoła niemożliwe. Naprzód nurkowie nietylko nie mogą pracować, ale nawet opuszczać się na tak znaczną głębokość. Gdyby nawet było to możliwe, to zastosowanie takiego sposobu wymagałoby nadzwyczajnych kosztów i bardzo długotrwałej spokojnej pracy przy spokojnym stanie morza. I w takich okolicznościach nawet skutek pomyślny jest bardzo wątpliwy. Dowodem praca nad wydobyciem pancernika „Gangut", który zatonął w zatoce Finlandzkiej. Pancernik ten był znacznie mniejszy od „Petropawłowska" i zatonął na mniejszej głębokości, a jednak towarzystwa prywatne, które podjęły się wydobycia pancernika, nic nie zdziałały i poniosły tylko znaczne straty, bowiem skarb bonifikował zapłatę tylko przy dostawieniu wydobytego pancernika do Kronsztadu.

Zresztą wydobycie pancernika „Petropawłowsk" byłoby bezcelowe. Uległ on tak znacznym uszkodzeniom, że doprowadzenie go do stanu należytego nie mogłoby nastąpić w takim porcie, jak Port Artura.

Wobec tego nie ma co uciekać się do jakichkolwiek prób i bałamucić społeczeństwa próżnemi nadziejami. Ze stratą „Petropawłowska" trzeba się pogodzić raz na zawsze".

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

O odbytem onegdaj walnem zgromadzeniu akcyonaryuszy galicyjskiego Banku dla handlu i przemysłu otrzymaliśmy komunikat, przedstawiający jasno i bez żadnych upiększeń obecny stan tej instytucyi. Stan ten, co prawda, jest nie bardzo wesoły, gdyż teraz dopiero wychodzą na jaw w całej pełni następstwa złej gospodarki dawnego zarządu, w którym, jak wiadomo, rej wodzili pp. Tołłoczko i Leszek Wiśniowski. Z drugiej strony jednak nabrać można z tego komunikatu tego pocieszającego przeświadczenia, że obecnie, jak się zdaje, galicyjski Bank dla handlu i przemysłu wszedł na drogę dobrą, gdyż usunięto z jego zarządu indywidua, działające na jego szkodę, a zarazem jednym zamachem oczyszczono bilans ze wszystkich interesów zgniłych i wątpliwych.

Wspomniany komunikat opiewa, jak następuje:

Walne zgromadzenie akcyonaryuszy odbyło się w Krakowie dnia 23 b. m. przy niezwykle licznym udziale akcyonaryuszy, reprezentujących sztuk 5.375 akcyj, czyli K. 2,150.000 — 1.075 głosów.

Przewodniczący, prezes Banku, Franciszek Ślęk zagaił posiedzenie, wzywając wydział rewizyjny, by przedłożył swe sprawozdanie. Komitet rewizyjny stwierdził zgodność dat bilansowych r. 1903, oraz rachunek zysków i strat z księgami Banku. Wykazany bilansowo zysk za rok ubiegły wynosi K. 106.510·76, z czego na filię lwowską przypada brutto K. 50.442·96. Skonstatowawszy, że dla pozycyj wątpliwych znajduje się utworzona rezerwa K. 472.133.08, oświadcza komitet, iż odpisy na straty, pochodzące z lat dawniejszych, wynoszą w tym roku K. 271.217·87, a w uwzględnieniu wyprowadzonego bilansowo zysku K. 106.510·76 i rachunku rezerwy K. 18.112.31, redukuje się strata niepokryta do przeniesienia na rok następny do sumy K. 146.594·76.

Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości i udzielono zarządowi Banku absolutoryum. Zarząd Banku w swem sprawozdaniu zaznaczył, że uporządkował ostatecznie interesa Banku objęte pod koniec roku 1902. W ciągu r. 1903 zrealizowano z weksli koron 524.589·25, z nieruchomości koron 66.953·65, z towarów koron 32.771·83, z dłużników kor. 1,229.546·93, oddział zastawniczy zmniejszył się o kwotę kor. 54.118, czyli razem koron 2,907.979·66. W aktywach Banku znajduje się wierzytelność do Banku kredytowego w likwidacyi w sumie koron 2,218.184, a w tej kwocie pretensya do kopalni wosku w Borysławiu kor. 1,785.089·78, zaś w rubryce „Papiery publiczne" emisye cukrowni Łubna i Szreniawa wartości bilansowej kor. 913.283·65. Wartość pretensyi do Borysławia i wymienionych efektów nie da się obecnie określić, zarząd jednak zaznacza, że przedsiębiorstwo borysławskie zostało skonsolidowane i po kilku latach stratnych dało pewien dochód czysty w roku ubiegłym i że ekspertyzy i badania pozwalają mieć coraz lepsze zdanie o wartości tych kopalń; że dalej walory cukrowe dały w roku ubiegłym dochód i że cukrownictwo w Królestwie polskiem jest szczęśliwiej położone, niż w naszym kraju, w każdym razie suma w te interesa inwestowana koron 2,698.373·43 nie jest tak łatwą do zrealizowania i cięży na płynności kapitału akcyjnego, którego jednak w zupełności nie wyczerpuje, lecz nawet pozostawia zwyżkę w kwocie koron 1,095.626.

Reszta aktywów kryje zupełnie długi Banku, a może być wedle zasad bilansowania uważaną za zupełnie pewną. Jeżeli i z tych aktywów z czasem przyjdzie coś do odpisania, to będą to kwoty nieznaczne, nie przechodzące miary normalnych odpisów, które każdy rozważnie kierowany zakład corocznie w swych bilansach uskutecznia. Przez odpisy bowiem tegoroczne i wstawienie w rubryce „Rachunki przenośne" pokrycia K. 472.133.08 usunięto z bilansu wszystkie pozycye, które nie przedstawiały wedle dzisiejszego swego stanu bilansowej wartości. W ciągu r. 1903 zmniejszono koszta administracyjne o dalszą kwotę K. 62.989.39. Pomimo, że Bank w roku ubiegłym nie robił żadnych interesów, zysk roczny z obrotów wynosi K. 106.510.76.

Sprawozdanie o stanie funduszu emerytalnego urzędników i sług Banku przyjęto do wiadomości.

Wydział rewizyjny, składający się z 5 osób, na walnem zgromadzeniu z dnia 16 maja 1903 wybranych do zbadania bilansu za rok 1902 i w związku z tymże będących rachunków lat poprzednich obu zakładów w Krakowie i we Lwowie, w końcu do zbadania przyczyn strat i określenia ewentualnych odpowiedzialności dawnego zarządu, — wypracował dwa sprawozdania, jedno większości, reprezentowanej przez pp. Schütza, Wielowieyskiego i Włodka, drugie zaś mniejszości, reprezentowanej przez pp.: dra Bednarskiego i dyrektora Strzyżowskiego.

Zgromadzenie po przeprowadzonej dyskusyi przyjęło 1.043 głosami przeciw 32 wniosek mniejszości Wydziału. Wniosek ten brzmi: Wydział rewizyjny nie może przyjąć gwarancyi co do wartości aktywów bilansu w pewnej części, w przeświadczeniu jednak, że wzmocniony fachowemi siłami i zreorganizowany Bank przy skrzętnej i oszczędnej gospodarce w przyszłości powetuje straty przez akcyonaryuszy poniesione, wstrzymuje się z wnioskiem o udzielenie absolutoryum dla niektórych członków zarządu poprzedniego, a wnosi udzielenie absolutoryum zarządowi obecnemu. Zastrzegając tedy do niektórych osób poprzedniego Zarządu całą enwentualną odpowiedzialność za winy wskutek złej gospodarki tegoż wynikłe i odmawiając mu wskutek tego absolutoryum, wniosek o udzielenie absolutoryum zarządowi nowemu opiera wydział na następujących podstawach:

1. obecny zarząd uchronił Bank od grożącej mu katastrofy w r. 1902 i udzielił mu poparcia kilku instytucyi krajowych;

2. obecny zarząd, powstrzymawszy robienie dalszych interesów, dążył skutecznie do szybkiego zrealizowania i uporządkowania dawniejszych interesów zawikłanych, co mu się też zupełnie udało.

3. tenże zarząd w sprawozdaniu swem za r. 1902 miał odwagę przedstawienia akcyonaryuszom interesów Banku jasno;

4. tenże zarząd odpisał w ciągu 1902 i 1903 przeszło milion koron strat tak, że już dzisiaj prawdopodobnie nieprzewidzianych dalszych strat obawiać się nie należy, a sporną może być tylko kwestya wartości niektórych aktywów Banku, przyczem jednak zauważyć musimy, że aktywów nie nabył nowy zarząd, lecz je objął po dawnym;

5. tenże zarząd nietylko że nie spowodował żadnej nowej straty dla Banku, ale i owszem położenie Banku poprawił i Bank znaczną gotówką, ściągniętą z interesów zawikłanych, zaopatrzył.

W końcu dokonano wyborów uzupełniających do Rady zawiadowczej i komitetu rewizyjnego. Do Rady zawiadowczej jednogłośnie wybrani zostali: z okresem urzędowania 3 letnim pp.: Franciszek Ślęk, Ludwik Baldwin Ramułt, dr. Wilhelm Binder i dr. Kazimierz Czarnik, na 2 lata pp.: dr. Stanisław Schätzel i dr. Tadeusz Bednarski.

Do komisyi rewizyjnej weszli: Dr. Alfred Waldemar Wasiłowski i dyrektor Józef Strzyżowski, a jako zastępca p. Teofil Zarembski. Po dokonanym wyborze pp.: dr. Schätzel (reprezentujący największego akcyonaryusza, Jakóba hr. Potockiego), oraz prezes Ślęk, wyrazili podziękowanie pp.: Laskowskiemu, Zgórskiemu i Sędzimirowi za ich pracę około podniesienia instytucyi, p. Ramułt zaś wyraził tożsamo uznanie Wydziałowi rewizyjnemu. P. Schütz jako prezes Wydziału, dziękując za miłe słowa, zaznaczył, że wszyscy członkowie Wydziału pracowali gorliwie i w dobrej wierze, jeżeli zaś były jakie różnice, to obecnie panuje zupełna zgoda.

Po zgromadzeniu odbyło się posiedzenie nowo wybranej Rady zawiadowczej, która się ukonstytuowała, wybierając prezesem p. Franciszka Ślęka, a wiceprezesem p. Ludwika Baldwin Ramułta.

Co i o czem piszą.

Pisaliśmy już o konkursie na ratusz w Krakowie i wypowiedzieliśmy przekonanie, że rajcy krakowscy, lekceważąc sobie zupełnie projekt p. Ekielskiego, który naszem zdaniem był najlepszy ze wszystkich, a nagradzając projekta panów: Odrzywolskiego, Gravier, Stryjeńskiego i Mączyńskiego, popełnili błąd gruby. Do tego samego wniosku dochodzi p. Kazimierz Mokłowski, pisarz, który od pewnego czasu stał się biczem dla naszych architektów — biczem, smagającym bezwzględnie, nieraz bardzo rubasznie, ale zawsze pod wpływem uczucia patryotycznego i wielkiego zamiłowania do sztuki. Z tego też powodu zacytujemy jego zdanie, wypowiedziane wczoraj w *Kuryerze lwowskim*.

Zaznaczywszy, że rezultat tego konkursu jest znamiennym dla naszej kultury współczesnej budowniczej, wyjaśnia p. Mokłowski, dlaczego właśnie uważa go za znamienny i pisze tak:

Rozpisują konkurs na „radnię", jakby się starzy wyrazili w odwiecznem polskiem mieście, mieście, które było długi czas ogniskiem odrębnej sztuki budowniczej współczesnej dla całego wschodu Europy.

W tem mieście istniał do r. 1820 stary ratusz, perła rodzimego budownictwa, duma dawnego Krakowa. W niepojętem dla dzisiejszego pokolenia barbarzyństwie ówczesnej republiki krakowskiej, której ofiarą padło tyle pamiątek w Krakowie, zburzono i ten stary ratusz. Pozostała jedynie potężna przepiękna wieża jak niespożyty symbol dawnej świetności mieszczaństwa stolicy królów polskich.

Oto w lat 84 po zburzeniu dawnego ratusza rozpisują konkurs radni miejscy w dzisiejszym Krakowie, owej stolicy duchowej dzisiejszej Polski.

A głowa duchowej stolicy Polski, Rada miejska, w konkursie tym ani słowa nie wspomina o obowiązku artysty, o długu honorowym, zaciągniętym wobec przeszłości przez zburzenie ratusza w r. 1820.

To, co istniałoby dla każdej społeczności gminnej w którymkolwiek z krajów Europy, nie istnieje dla ojców miasta Krakowa.

Wolno projektować wszystkie banalności pod rygorem posiadania wuja, kuzyna lub przyjaciela w Radzie miejskiej, a pośrednio w jury konkursowem, wolno na tej podstawie dostawać pierwsze i dalsze nagrody, ale nikt nie poczuwa się do zachowywania, do przywrócenia charakteru dawnego Krakowa, w tym najprymitywniejszym budynku miejskim, w ratuszu.

Nie zażądała tego Rada miejska, a z architektów biorących udział w konkursie, jeden jedyny Ekielski dał dość odległe echo dawnego ratusza krakowskiego.

Powiadają wtajemniczeni, że jego projektu nawetby nie zakupiono, za mało miał przyjaciół napompowanych odpowiednio i że dopiero pod naciskiem jednego z lwowskich jurorów, zgodzono się na odczepne wobec opinii publicznej kupić projekt Ekielskiego.

Nie będę chwalił bezwzględnie pomysłu p. Ekielskiego. W rozwiązaniu dachu po za koronką w lewej stronie projektu widać, że p. Ekielski ducha renesansu polskiego nie odczuł i że rządził się więcej kilkoma najpowszechniejszemi znamionami zewnętrznemi. Może i nie miał czasu na przeprowadzenie projektu, musiał rysować sam, nie mogąc posyłać do Berlina do wyrysowania na czysto szkicu, jak to czynią niektórzy architekci w... Galicyi. W każdym razie było w projekcie p. Ekielskiego liczenie się z miejscową tradycyą, było uczciwe stanowisko polskiego architekta w Krakowie...

Po zatem, co mamy?

Pan Odrzywolski daje zwyczajny ordynarny renesans niemiecki i dostaje za to... w polskiem mieście pierwszą nagrodę, w czasach hakatyzmu i mów pruskich. Nieprawda, że znamienne?

Pan Stryjeński i Mączyński dali secesyę, której znamieniem jest wieża ciężarna w siódmym miesiącu Projekt sam dla siebie może dobry, ale dla Krakowa niestosowny.

Alfons Gravier palnął kopię ratusza paryskiego we francuskim renesansie.

Pan Dylewski z Berlina, niemiecki renesans także w ordynarnym zwykłym gatunku.

Pan Pajzderski widocznie uważał zewnętrze za rzecz podrzędną i zwrócił główną uwagę na rozkład wewnętrzny.

Oto tak wygląda bilans tego konkursu faktyczny.

Dowodzi on następujących rzeczy: Braku poszanowania tradycyj ojczystych w kulturze budowniczej wśród rajców krakowskich. Zupełnego zwynarodowienia smaku artystycznego u budowniczych polskich, a w szczególności za wyjątkiem Ekielskiego i jeszcze Francuza Graviera, gwałtownej germanizacyi duchowej naszych architektów. Niemcami w budownictwie zupełnymi, choć po polsku mówiącymi są zwłaszcza Dylewski i prof. Odrzywolski. Z tych prof. Odrzywolski dostał pierwszą nagrodę. *Sapienti sat.*

KRONIKA.

Lwów 25 kwietnia.

Ubytek kasowy w tutejszej filii wiedeńskiego banku „Creditanstalt". Przy rewizyi, przedsiębranej w tutejszej filii Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu przez jej dyrekcyę, wyszło na jaw, że Zakład ponosi stratę wskutek sprzecznego z instrukcyami, a nieprawidłowego postępowania jednego z wyższych urzędników. Po najściślejszych badaniach sprawdzono ostatecznie szkodę w kwocie 47.700 koron, a dotyczącego urzędnika oddalono natychmiast.

Spór gminy m. Lwowa z oddalonym ze służby oficyałem Magistratu lwowskiego p. Mięsowiczem o przyznanie mu emerytury — oprze się prawdopodobnie o trybunał państwowy, gdyż w sprawie tej zachodzi zasadniczy konflikt między stanowiskiem, zajętem przez najwyższą władzę sądową, a stanowiskiem najwyższej władzy administracyjnej. Jak wiadomo Rada miejska dała p. Mięsowiczowi po 9-letniej służbie dymisyę bez żadnej emerytury i bez żadnego zgoła zaopatrzenia. P. Mięsowicz wniósł przeciw temu orzeczeniu Rady miejskiej rekurs do Wydziału krajowego, a Wydział krajowy uznał się niekompetentnym do rozstrzygnięcia tej sprawy i polecił p. Mięsowiczowi dochodzić swych praw do gminy na drodze procesu sądowego. Tak też uczynił p. Mięsowicz i wytoczył gminie proces, wszelako najwyższy trybunał kasacyjny w ostatniej instancyi odrzucił jego skargę i orzekł, że do rozstrzygania takich spraw wogóle sądy nie są kompetentne, lecz jedynie władze administracyjne. — Ten wyrok najwyższego trybunału sądowego wywołał w sferach prawniczych niemałe zdziwienie, gdyż w takiej samej sprawie wydał już raz trybunał administracyjny zasadnicze orzeczenie, w którem orzekł, że takie sprawy z reguły należą do sądów, a nie do władz administracyjnych. Opierając się na tem orzeczeniu trybunału administracyjnego, Wydział krajowy stale odmawiał załatwienia we własnym zakresie działania rekursów, wnoszonych w podobnych sprawach i odsyłał petentów z ich pretensyami do sądów. Naraz najwyższy trybunał sądowy obala całą dotychczasową praktykę i powiada: „To nie należy do sądów, tylko do Wydziału krajowego".

Gdyby Wydział krajowy chciał zastosować się do tej wskazówki, wówczas zwiększyłyby się ogromnie jego agendy i musiałby on chyba utworzyć osobny departament dla załatwiania wszystkich spraw personalnych, dotyczących stosunku kilku tysięcy gmin do ich funkcyonaryuszy; to też z tego względu, a zarazem i z tego, że w dotychczasowej swej praktyce kierował się Wydział krajowy wskazówką najwyższego trybunału administracyjnego — odda on ten zasadniczy konflikt kompetencyjny pod osądzenie trybunału państwowego.

Ślub. W kościele św. Barbary w Krakowie odbędzie się jutro ślub panny Janiny Bałuckiej, córki nieodżałowanego komedyopisarza ś. p. Michała Bałuckiego i Eufemii ze Śliwińskich z dr. Tadeuszem Pisarskim.

O mandat do Rady państwa, w miejsce p. Wilka, posła z kuryi V. okręgu Radymno, Jarosław, Sieniawa i t. d. ma zamiar ubiegać się — jak donosi *Gazeta narodowa* — x. Stojałowski.

Z armii. Cesarz zamianował feldmarszałka porucznika Maurycego hr. Attems komendantem dywizyi kawaleryi w Krakowie.

O język ruski na uniwersytecie lwowskim. Przed trybunałem państwowym w Wiedniu odbyła się onegdaj rozprawa na skutek skargi studentów ruskich, uczęszczających na uniwersytet lwowski, przeciw senatowi tego uniwersytetu, wniesionej z tego powodu, że senat nie chciał studentom ruskim wydać ani ruskich kart legitymacyjnych, ani pozwolić im na złożenie przy immatrykulacyi ślubowania po rusku. Senat wydając swoje zarządzenie, opierał się na rozporządzeniu ministeryalnem, które za język urzędowy na uniwersytecie lwowskim uznało język polski. Rusini przeciw temu zarządzeniu odnieśli się do ministerstwa, które atoli orzeczenie senatu zatwierdziło. Udali się więc w dalszym ciągu do trybunału państwa, powołując się w swem odwołaniu na § 19 zasadniczych ustaw państwa. Reprezentant rządu oświadczył jednak na onegdajszej rozprawie, iż w stosunku między studentami a senatem nie wchodzi w rachubę § 19, lecz rozstrzyga wewnętrzny język urzędowy. Wyrok w tej sprawie zapadnie dziś.

Proces o odszkodowanie. Przed lwowskim sądem cywilnym miał się odbyć w piątek proces o odszkodowanie, wytoczony p. Julianowi Dąbrowskiemu, jubilerowi, przez p. Jakubowskiego, właściciela składu wyrobów platerowanych. Jak wiadomo, pomocnik p. Jakubowskiego Lemlich zabierał z jego sklepu przez długie czasy rozmaite kosztowne przedmioty i sprzedawał je p. Dąbrowskiemu. Podczas rozprawy o te kradzieże skazany został Lemlich na rok więzienia, od p. Dąbrowskiego zaś żądał p. Jakubowski odszkodowania w kwocie 2.000 koron. Do rozprawy nie przyszło, gdyż strony ugodziły się przedtem w ten sposób, że p. Dąbrowski zapłacił 1000 K.

Z teatru. P. Le Bargy wystąpi raz tylko jeden we czwartek w „Markizie Prioli". Prócz wykonawcy tytułowej roli, którym będzie sam Le Bargy, zainteresowanie największe budzą członkowie jego trupy, składającej się z doskonale dobranych sił pierwszorzędnych teatrów paryskich. Z pomiędzy nich wyróżnia się p. Henryka Roggers, utalentowana artystka teatru „Gymnase". P. Roggers da się poznać publiczności lwowskiej w efektownej roli pani Valleroy.

„Doktor Rentlow", dramat w 3 aktach Michaliny Schwarz, dany będzie po raz pierwszy w piątek. Powodzenie tej premiery jest zapewnione. Dramat p. Schwarz rozwiązuje bowiem bardzo ciekawy problem psychologiczny w nader zręcznie i zajmująco przeprowadzonej akcyi, ożywionej całym szeregiem doskonałych typów, napisany jest przytem z wielką znajomością sceny, żywo i barwnie. W przedstawieniu tem biorą udział pp. Stachowicz, Morska, Węgrzynowa, Jankowska, Zawadzki, Adwentowicz, Hierowski i inni.

P. Helena Bogorska, niespodziewanie zawezwana telegraficznie przez dyrekcyę warszawskich

teatrów, zmuszoną była dziś rano wyjechać pośpiesznie. Wobec tego w dzisiejszem przedstawieniu „Słodkiej dziewczyny“ w roli Loli Winter wystąpi p. Helena Miłowska po powrocie z gościnnych występów w Warszawie.

Za nielegalne używanie tytułu doktorskiego skazał magistrat na karę pieniężną niejakiego p. Nehemiasza Hausmanna, droguerzystę, i zabronił mu nadal podpisywać się w ten sposób, jak to czynił dotychczas, mianowicie: „N. Hausmann, doktor uniwersytetu fryburskiego“, albowiem p. Hausmann nie nostryfikował swego dyplomu w żadnym uniwersytecie w Austryi.

Nowy bank we Lwowie. W lwowskich kołach finansowych powstał projekt utworzenia we Lwowie nowej instytucyi finasowej pod nazwą „Akcyjny bank związkowych kas oszczędności“. Zadaniem tego banku byłoby w pierwszym rzędzie regulowanie kredytu oraz nadwyżek kasowych powstających w kasach oszczędności.

„Młody dyabeł“. Pod takim tytułem zaczął wychodzić we Lwowie pod redakcyą p. F. Bergeraca, illustrowany tygodnik satyryczno-humorystyczny. Pierwszy numer zawiera same oryginalne utwory i zarówno pod względem treści jak i illustracyj przedstawia się bardzo dobrze.

Pielgrzymka polska do Rzymu. W dniu dzisiejszym wyrusza z Krakowa, jako punktu zbornego, wielka pielgrzymka polska Maryańska do Rzymu. Droga prowadzi na Wiedeń, dokąd przybędą pielgrzymi we wtorek rano, a zaraz po południu dnia tego wyruszą ku Pontebbie i zatrzymają się 27 b. m. w Padwie, dokąd przybędą po południu. Z Padwy nazajutrz uda się pielgrzymka do Loreto i tam przenocuje, a 28 b, m. w południe wyjedzie do Assyżu. Do Rzymu przybędzie 30 bm. wieczorem. W pielgrzymce bierze udział około 500 osób.

Wraz z pątnikami wyjeżdżają do Rzymu: x. biskup-sufragan krakowski Nowak i x. biskup-sufragan przemyski Fischer. Nadto udadzą się do Rzymu: marszałek kraj. hr. St. Badeni, prezes Akademii umiejętności hr. Stanisław Tarnowski, ks. Władysław Sapieha, a także hr. Ignacy Krasicki z Bachórza, dr. Włodzimierz Kozłowski i wiele jeszcze innych osób, celem wspólnego z pątnikami polskimi posłuchania u Ojca św., które jest — według dotychczasowych dyspozycyj — naznaczone na dzień 5 maja. Osobno wyjechali do Rzymu już parę dni przedtem wszyscy książęta Kościoła z naszej prowincyi. X. arcybiskup lwowski dr. Józef Bilczewski i x. biskup tarnowski Wałęga bawią już w Rzymie; w piątek zaś wyjechali: x. arcybiskup ormiański Józef Teodorowicz, x. arcybiskup sufragan lwowski Józef Weber i x. biskup przemyski dr. Pelczar.

„Gródek Jagiełłów“. Jak już wiadomo, gmina miasta Gródka pode Lwowem, stara się o zmianę nazwy tego miasteczka na „Gródek Jagielloński“. Otóż jeden z naszych prenumeratorów robi słuszną uwagę, że najracyonalniejszą byłaby nazwa „Gródek Jagiełłów“, utworzona na kształt nazw: „Wola Jakóbowa“, „Wola Piotrowa“, „Kamionka strumiłowa“ i t. d., tembardziej, że wywodzi ona prawo do tej nowej nazwy nie od Jagiellonów, lecz od samego tylko Władysława Jagiełły.

Salon paryski. Tymi dniami otwarto w Paryżu salon Towarzystwa narodowego sztuk pięknych, którego największą ozdobą w roku bież. są obrazy Whistlera. Zwłaszcza podoba się ogromnie uznany ogólnie za arcydzieło: „Irys“, niedokończony portret kobiety w sukni różowo-fioletowej, z kosaćcem w ręku, owiany melancholią i jakimś żalem. Tyle tam jest wdzięku w pozornej pogodności oblicza, przepojonego w istocie bólem, tyle harmonii w zestawieniu barw i nareszcie tyle eteryczności, podnoszącej portret do wysokości świętej wizyi. Po za tem znajdują się jeszcze dwa jego rodzajowe obrazki: „Róż i zieleń“, „Zieleń i złoto“, tudzież widoczek z Dieppe, podpisany „Vert et gris“ (zielono i szaro).

Drugą atrakcyą wystawy jest „Myśliciel“ Rodina. Nagi człowiek usiadł. Jest prawdziwym siłaczem, jego ramiona podobne do góry mięśni, a jednak w tej chwili poczucie siły znikło z jego oblicza i potężna, herkulesowa głowa chyli się pod brzemieniem innej siły, niewidzialnej, nieuchwytnej, a jednak poruszającej z posad góry całe: pod brzemieniem myśli. Cały organizm opanowała ona, życie w niej się ześrodkowało. Prawa noga odchyla się bez woli, mdła, lewa ręka wisi nieruchoma. Prawa dłoń wsparta o lewe kolano podtrzymuje myślące czoło.

Z wybitniejszych rzeczy zasługują na uwagę: Łucyana Simona „Msza w Bretonii“. Colleta „Rybacy uciekający przed burzą“, „Mgła“, „Dzikie wybrzeża“, „Brzeg morski przy Pennmarchu“ i wyborne studyum świetlne pod tyt. „Kobiety z Plugastelu na odpuście w Sainte-Anne la Palud“. Wśród rodzajowych obrazów przodujące miejsce zajmują rzeczy Rolla, Gustawa Collino i Carrier'a. Fantastyczny odcień posiadają obrazy Auburtina (Sad nad brzegiem morza), Bertaux („Mistyczna Bretonia“), Osberta („Harmonie“), Moranda („Hymn do wschodzącego słońca“, „Syrakuzanki“). Gillet namalował obraz, przedstawiający spotkanie Loubeta i króla Edwarda.

Obficie jest reprezentowany portret, nie mniej obficie krajobraz. W tym ostatnim podkreślić wypada Alberta Lebourga, którego ranki jesienne, widoki letnie i zimowe są wyborne, dalej Montenarda, Le Sidanera, Eliota, Duval-Gozlana. Wschód odzwierciedlają wybornie Rousseau (Tonkin) i Girardot (Algier, Maroko).

W rzeźbie odznacza się szczerem uczuciem „Pogrzeb dziecka w Dordogne“ panny Pouplet. Wyborne są Pérelmagne'a: „Bez pracy“ „Kobieta z rękawiczką“, „Matki i dzieci“, zaś Finlandczyka Volgrera posążki: „Radość życia“, „Macierzyństwo“ i „Ból“.

Królowa Izabela i Polacy. Zmarły przed dwoma laty na Rivierze dr. Jan Tymowski, leczył przed kilkunastu laty w San Remo królowę Izabelę i później kilkakrotnie był do niej wzywany. Królowa Izabela okazywała wobec dra Tymowskiego zawsze wielką życzliwość dla Polaków, a pewnego razu wydobyła ze szkatułki miniaturę, przedstawiającą młodzieńca, jasnego blondyna i rzekła:

— To także był pański ziomek, umarł lat temu przeszło 20. Był to jeden z najszlachetniejszych ludzi, jakich znałam.

Bliższych szczegółów o tym młodzieńcu dowiedział się następnie dr. Tymowski od jednego z członków dworu królowej Izabeli: Młodzieńcem owym był Stanisław Kurosz. Około r. 1865 pojawił się w Madrycie, jako gwardzista wojsk hiszpańskich i wkrótce, otrzymawszy stopień oficera, stawał z wartą w pałacu królewskim. Kurosz był nietylko bardzo przystojnym, ale miał talent wokalny i prześlicznie śpiewał. Na jednym z koncertów dworskich wykonał jakąś aryę, która zyskała powszechne uznanie, a królowa kazała sobie oficera śpiewaka przedstawić, dopuszczając go odtąd do ściślejszego kółka. Kurosz przez dłuższy czas był jawnym towarzyszem Izabeli. Prócz tytułów dworskich otrzymał awans na kapitana, z pominięciem kogoś starszego, czy zasłużeńszego, który przy pierwszej sposobności nie omieszkał uczynić mu wymówki obelżywej, a to wywołało skandaliczne zajście i pojedynek. Kapitan Kurosz otrzymał w pojedynku kulę w płuca i po kilku miesiącach ciężkiej choroby, na krótko przed znaną rewolucyą, powodującą abdykacyę Izabeli, życie zakończył.

Królowa Izabela żywiła wielki kult dla Chopina, którego jako młoda panienka, słyszała w Paryżu dwa razy. W willi królowej w Schintznach w Szwajcaryi, wisiał nad fortepianem piękny portret Chopina. W tej willi znajdował się przed jednym z kominków parawan, w którego skrzydła były wprawione fotografie rozmaitych osób. Dr. Tymowski poznał tam podobizny: margrabiów Aleksandra i Zygmunta Wielopolskich, Alfreda hr. Potockiego, Andrzeja hr. Zamoyskiego i kilku innych przedstawicieli arystokracyi polskiej.

Wśród szczupłego dworu królowej znajdowała się garderobiana, Polka, Emilia Winnicka, którą dr. Tymowski widział w Schintznach w r. 1889 i i nieraz z nią rozmawiał. Mówiła po polsku bardzo słabo. Pochodziła z Sandomierskiego, opuściła kraj w 11 roku życia, z wujem i ciotką, którzy później zmarli w Paryżu. Służyła przy dworze Izabeli od r. 1872.

Gimnazyum w Kocmaniu ma być otwarte z dniem 1 września b. r.

Mrozy na Syberyi. W dniu 20-ym bm. termometr Celsiusa wskazywał w Omsku —1·0, w Tomsku —0·6, w Irkucku —0·6, w Czycie —2·4, w Nikołajewsku —3·1, na Sachalinie —6·5 i we Władywostoku + 6·0 stopni.

Zmarli. W Laszkach gościnnych x. Adam Hordyński, gr. kat. proboszcz miejscowy, w 78 r. życia. — W Koniuszkowie x. Grzegorz Sucharowski, proboszcz miejscowy, w 80 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 10. w poł. + 18 Bar. 764. Spada. Prześliczna pogoda. Na słońcu + 30° R.

Czuły siostrzeniec.

— Pragnę ci zapisać, mój siostrzeńcze, cały majątek, ale z jednym małym warunkiem..

— Słucham.

— Będziesz mi do śmierci płacił pensyjkę maleńką.

— Z przyjemnością, choćby — najmniejszą.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w poniedziałek „Słodka dziewczyna,“ operetka H. Reinhardta. — We wtorek „Cavalleria Lwowiana,“ parodya muzyczna w 1 a. M. Kramera, zlokalizował A. Kiczman, muzyka B. Zeplera; „Crainquebille,“ rzecz w 3 odsłonach, napisał Anatol France, przełożył J. Żuławski; „Na Olimpie,“ 14 obrazów z legendy H. Sienkiewicza, układu art.-malarza St. Jasieńskiego, z muzyką K. Górskiego. — We środę „Gejsza“. — We czwartek przedstawienie artystów francuskich z Paryża, z p. Le Bargy, artystą komedyi francuskiej, i Henryką Roggers, artystką teatru Gymnase. Odegrane będą: „Markiz de Priola,“ sztuka Lavedana. — W piątek po raz pierwszy „Doktor Rentlow.“ dramat w 3 a. przez Michalinę Schwarzównę (nagrodzony na konkursie dramatycznym Wydziału kraj.)

Colosseum. Ostatni program w tym sezonie: Obrona Port Arthuru i wojna japońsko-rosyjska na lądzie; uratowanie rozbitków — sensacyjne obrazy bioskopowe. 6 wesołych kumoszek, atrakcya muzyczno-akrobatyczna. Melini, czarna tajemnica? — 10 nowych widowisk. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z Filharmonii**. W sobotę usłyszeliśmy śpiewaka p. Wernera Albertiego, Polaka, rodem z Wielkopolski. Posiada on wysoki głos tenorowy, a forsa jego polega na długiem wytrzymywaniu bardzo silnie atakowanych najwyższych tonów, czem publiczność, żądną takich efektów, pobudza do szalonych oklasków. Ale śpiew jego nie jest też pozbawiony zalet wyższego rzędu. Interpretuje on utwory śpiewane przez się inteligentnie i z temperamentem; najpiękniej zdaniem naszem zaśpiewał poważną pieśń Schuberta „Allmacht“ oraz Beethovena „Ehre Gottes“, w których nie miał sposobności do błyszczenia owymi efektami, o których wyżej wspomniano, ale wykazał, że umie śpiewać stylowo z przejęciem się, i wywierać na słuchaczach silne wrażenie.

Publiczności zebrało się nader wiele a przez niemilknące oklaski zmuszała ona koncertanta do bardzo licznych naddatków. Wręczono mu też piękny wieniec.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 23 kwietnia.

(Z). Dzisiejsze depesze z Paryża przyniosły bardzo ważną wiadomość, dotyczącą rokowań o nową pożyczkę rosyjską. Oto minister finansów Kokowcew, widząc zapewne, że absolutnie nie potrafi skłonić bankierów do sfinansowania nowej partyi renty rosyjskiej, porzucił swój opór przeciw tak niesympatycznej mu i kompromitującej trochę rosyjski kredyt państwowy emisyi bonów skarbowych i godzi się już na zaciągnięcie pożyczki takimi bonami. Pożyczka ta wynosić ma 800 milionów franków, bony będą 5-procentowe i płatne za 3 lata, a banki obejmą je podobno po kursie 98 za 100. W sprawie tej byli już w Petersburgu delegaci banków francuskich Hottinguer i Nötzlin i powrócili właśnie do Paryża, a za kilka dni udać się mają znów do Petersburga podpisać definitywny układ. W operacyi tej wezmą udział banki francuskie, grupujące się dokoła instytucyi „Banque de Paris“, banki berlińskie z niemieckim bankiem na czele, banki holenderskie, a prawdopodobnie także kilka banków wiedeńskich i peszteńskich, utrzymujących stosunki z „Banque de Paris“. Paryski dom Rotszylda podobno nie bierze udziału w całej tej kombinacyi.

Na giełdzie paryskiej widoczne dziś były usiłowania wielkich finansistów podtrzymywania kursu walorów rosyjskich. Czyniono to w ten sposób, że każdemu, kto chciał sprzedać rentę rosyjską in bianco, kazano efektywnie dostarczyć sprzedawanych walorów, chociaż zazwyczaj pozostawia się sprzedającemu dziesięciodniowy termin do dostarczenia sprzedawanych papierów. Pewien ajent sprzedał dziś renty rosyjskiej za milion franków i kazano mu bezzwłocznie dostarczyć jej.

W sprawie nowego traktatu handlowego z Niemcami uczyniono wczoraj krok ważny, który można uważać niejako za oficyalne rozpoczęcie rokowań. Oto bowiem ambasador austro-węgierski w Berlinie otrzymał wczoraj zatwierdzony przez oba rządy monarchii elaborat konferencyi celnej, zawierający te żądania taryfowe, jakie monarchia ma postawić rządowi niemieckiemu. Zarazem polecono ambasadorowi wręczyć bezzwłocznie ten elaborat rządowi niemieckiemu, przy której to sposobności rząd niemiecki wręczy jemu spis tych żądań taryfowo-celnych, jakie Niemcy stawiają do naszej monarchii. Po tej wymianie not nastąpią wkrótce ustne rokowania, a odbędą się one w Berlinie.

Przeprowadzenie wyboru członków delegacyi przez Radę państwa chociaż odbyło się „z przeszkodami“, w każdym razie powitała giełda jako fakt dodatni. Dobre wrażenie sprawia w sferach giełdowych także ta okoliczność, że Koło polskie w dalszym ciągu stara się pośredniczyć w doprowadzeniu do skutku zgody parlamentarnej.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 22go kwietnia 1904 r. w Hali zbożowej. Tendencya niezmieniona.

Pszenica biała 9.10—9.35, czerwona i żółta 9.00 do 9.25, węg. 9.10—9.20. Żyto krajowe 6.90 do 7.10, węgier. 7.55 do 7·65 Jęczmień browarny 7.00—7.25, na krupy 6.40—6.70, na paszę 6.10 do 6.25, owies 6.30—6.70, tatarka 7.00—7.70, kukurudza nowa 6.60—6.90, cinquantin nowa 7.00 do 7.20, Groch Wiktorya 11.50—12.00, zwykły 8.50—9.50, past. 7.25—7.75. Fasola cukr 12.50 do 13.00, długa 11.00—11.50. Fasola krótka 9.60—10.00. perłowa 11.00—11.50. Bobik 6.75—7.00. Wyka 5.50—5.75, Siemię lniane 9.50—11.00, konopne 8.70—9.20. Mak niebieski 25.— do 27.—, szary 23.— do 24.—. Koniczyna nasienna czerwona 50.— do 70.—, biała 00.00—00.00, Otręby pszenne 4.60 do 4.80, otręby żytne 4.80—5.00. Mąka czerwona 5.40—5.60. Ofagi 4.00 do 4.15. Słoma żytnia długa 2.10 do 2.30. — Siano zwyczajne 3.00—3.40. Koniczyna pastewna 4.00 do 4.20. Soczewica 13.00—16.50. Tymotka 18.00—24.—. Ceny notowane za 50 kg.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wielki Waraździn 25 kwietnia. W miejscowości Elesd było na wczoraj zwołane zgromadzenie partyi niezawisłości. Obiegała pogłoska, że socyaliści chcą temu przeszkodzić, a okazała się ona prawdziwą. Na zgromadzeniu tłumy Wołochów przeszkadzały mowom węgierskim. Gdy wzywania do spokoju nie odniosły skutku, wezwano z W. Waraździnu wojsko. Tymczasem żandarmi chcieli uspokoić tłum, gdy nagle jeden z socyalistów strzelił z rewolweru i śmiertelnie zranił wachmistrza żandarmeryi Resza; tenże miał jednak tyle jeszcze siły, że strzelił i położył trupem napastnika, poczem sam ducha wyzionął. Wówczas żandarmi dali salwę do tłumu i 23 osób zabili, a około 40 ciężko zranili. Z Waraździnu nadeszły dwie kompanie piechoty i szwadron huzarów. Również w sąsiednich miejscowościach miały wybuchnąć rozruchy; nadeszły wiadomości, że podpalono tam domy; i tam wysłano wojsko.

Wiedeń 25 kwietnia. U ministra kolei Witteka była w sobotę deputacya robotników warsztatowych i innych funkcyonaryuszy kolejowych z obrębu galicyjskich dyrekcyi kolei państwowych i wręczyła mu memoryał z prośbą o poprawę stosunków awansowych i kilkoma innemi jeszcze życzeniami. Minister zapewnił, że rząd zajmuje się gorliwie sprawą ulepszenia awansów, a co się tyczy sprawy mieszkań, to wskazał na usiłowania zarządu kolei, zmierzające do wybudowania osobnych domów z taniemi pomieszkaniami dla niższych funkcyonaryuszy kolejowych.

Wiedeń 25 kwietnia. W walnem zgromadzeniu Ligi anti-pojedynkowej, które się odbędzie w Wiedniu dnia 27 b. m., wezmą udział ks. Löwenstein, ks. von der Leyen i ks. Czartoryski, jako reprezentant Ligi niemieckiej, bawarskiej i galicyjskiej.

Berlin 25 kwietnia. Sejm pruski w dalszym ciągu dyskusyi nad budżetem uchwalił na wniosek komisyi dodatkowo 200.000 marek do pierwszej raty, wynoszącej milion, na budowę rezydencyi cesarskiej w Poznaniu. Przy trzeciem czytaniu budżetu p. Korfanty podniósł szereg skarg na politykę antipolską na Szląsku górnym. Wśród śmiechu w całej izbie pokazywał laskę, którą wpaja się niemieckość w dzieci polskie. Otrzymał od przewodniczącego wezwanie do porządku, ponieważ zawołał do izby, aby się wstydziła, a nie śmiała.

Minister spraw wewnętrznych Hammerstein zauważył, że skargi te nie mają znaczenia, gdyż są obliczone tylko na agitacyę. Ubolewał dalej nad tem, że agitacya wszechpolska szerzy się na Szląsku górnym. Rząd — rzekł on — będzie wiedział, co czynić, aby agitacyi tej kres położyć.

Berlin 25 kwietnia. Redaktor naczelny pisma *Die Woche* Dobert, został skazany za zdradę tajemnic wojskowych na 7 dni twierdzy. Zdradę tę popełnił przez to, że dał w swem piśmie rysunek nowego obwarowania Metzu i dodał do niego krótkie objaśnienie.

Kopenhaga 25 kwietnia. W sobotę zamknięto sesyę parlamentu duńskiego. Według informacyi pism tutejszych, nastąpiło to z powodu, że nie załatwił on jeszcze przedłożenia w sprawie zmiany ustawy karnej, wprowadzającej między innemi karę chłosty za zbrodnię gwałtu i zbrodnię przeciw moralności, i ponieważ przedłożenie to natrafiło na taki opór, także w łonie samego ministeryum, iż wogóle uchwalenie jego stało się nieprawdopodobnem.

Wiedeń 25 kwietnia. Na zaproszenie stałego komitetu dla spraw spirytusowych zebrali się reprezentanci gorzelń z Czech, Moraw, Szląska i Galicyi i uchwalili jednogłośnie zwołać na drugą połowę maja kongres reprezentantów gorzelń rolniczych z całego państwa.

Na bankiecie, danym na cześć uczestników wystawy spirytusowej, prezydent gabinetu dr. Koerber powitał członków zagranicznych rządów i podziękował im za udział w wystawie. Następnie omówiwszy znaczenie przemysłu spirytusowego, wzniósł toast na cześć prasy, wystawców i gości.

Wiedeń 25 kwietnia. Pod przewodnictwem hr. Gołuchowskiego odbyła się tu w sobotę wspólna konferencya ministrów, wzięli w niej udział: gen. Pitreich, Burian, Koerber, Tisza, Boehm-Bawerk, Lukacs i komendant marynarki Spaun.

Konstantynopol 25 kwietnia. Wali skoplijski Szakir basza wyjechał celem ukończenia pacyfikacyi okręgu, objętego ruchem albańskim.

Istniejące różnice zdań między ambasadorami rosyjskim i austryackim a Portą co do warunków traktatu w sprawie zaangażowania 25 zagranicznych oficerów do żandarmeryi, są już, jak się zdaje, wyrównane. Porta jednak nie chce jeszcze złożyć potrzebnych na utrzymanie żandarmeryi macedońskiej 250.000 funtów tureckich.

Rzym 25 kwietnia. Z okazyi przyjazdu Loubeta i Delcassé'go ulice są bogato przystrojone i zapełnione tłumem publiczności. Wczoraj o godz. 2 popołudniu przybył na dworzec król z hr. Turynu, ministrowie i inni dygnitarze. Pociąg specyalny, wiozący Loubeta i Delcassé'go przybył tu o 4 po południu. Na dworcu król uścisnął serdecznie prezydenta, powitał Delcassé'go poczem przedstawiono świtę. Następnie wszyscy odjechali do Kwirynału. Tłumy witały owacyjnie Loubeta. Na Via Nazionale powitał go krótką mową burmistrz ks. Collonna, a Loubet mu podziękował. O godz. $^1/_2$5 przybyli goście francuscy do Kwirynału, gdzie powitała ich królowa Helena.

Wieczorem urządzono na cześć Loubeta pochód z pochodniami.

Łódź 25 kwietnia. Wskutek wojny 15.000 robotników jest pozbawionych zarobku. Zorganizowano akcyę celem niesienia pomocy.

Oleron 25 kwietnia. Na bankiecie, wydanym na cześć prezydenta gabinetu p. Combes, wygłosił Combes mowę, w której oświadczył, że koniecznem jest wyswobodzić Francyę z pod klerykalizmu. Gabinet nie ograniczy się do walki z kongregacyami, lecz przyjdzie także z programem reform socyalnych, w którym wystąpi przeciw wszelkim wogóle przywilejom. Nie należy jednakże mieszać religii z klerykalizmem. Oddzielimy — rzekł Combes religię od klerykalizmu i religię utrzymamy.

Petersburg 25 kwietnia. Szef akademii Mikołajskiej jen. lejtnant Głazow został mianowany kierownikiem ministerstwa oświaty.

Johannesburg 25 kwietnia. Botha oświadczył, że jest obrazą dla Boerów imputować im, że znajdują się w przededniu powstania. Chcą oni popierać rząd.

Opole 25 kwietnia. Izba karna zajmowała się onegdaj sprawą Jakóba Kani z Szałkowic, który w dniu urodzin cesarza Wilhelma, nie chcąc, aby stowarzyszenie weterynarzy wzięło udział w uroczystości na cześć cesarza, zabrał z przedsionka kościółka chorągiew tego stowarzyszenia i ukrył u siebie. Izba karna dopatrzyła się w tym postępku kradzieży i skazała Kanię na 3 miesiące więzienia, a oprócz tego za grube wykroczenie (*grober Unfug*) na 60 mk grzywny.

Praga 25 kwietnia. Na linii kolejowej Uście-Cieplice wydarzyła się katastrofa. 22 osób zostało skaleczonych, w tem 6 ciężko. Katastrofa nastąpiła w sobotę o kwadrans na 5-tą popołudniu wskutek trąby powietrznej: trzy wagony osobowe i jeden pocztowy burza podniosła z toru i z niego zrzuciła. W okolicy wiele domów jest uszkodzonych, a wiele drzew zostało wyrwanych z korzeniami.

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt 25 kwietnia. Izba posłów sejmu węgierskiego.

Gdy prezydent Perczel otworzył dzisiejsze posiedzenie, wręczył mu hr. Tisza pismo odręczne Króla z prośbą o odczytanie go, czemu Perczel bezzwłocznie zadość uczynił. Pismo to zawierało królewski reskrypt zamykający sesyę sejmu węgierskiego.

Treść tego pisma odręcznego wywołała na lewicy wielki niepokój i wzburzenie, ponieważ spodziewano się, że izba zostanie tylko odroczona.

Prezydent Perczel natychmiast po odczytaniu tego pisma ogłosił, że izba przyjmuje reskrypt królewski z wiernością i lojalnością do wiadomości.

Ugron prosi o głos. Prezydent odmawia, gdyż na podstawie regulaminu po zamknięciu sesyi, wszelkie wnioski są niedopuszczalne.

Prezydent odczytuje następnie protokół z dzisiejszego posiedzenia. Do protokołu zabiera głos Ugron i podnosi, że reskrypt nie oznacza terminu otwarcia nowej sesyi.

Lengyel omawia naruszenie nietykalności jego, jako posła podczas wczorajszego aresztowania go.

Prezydent odbiera mu głos, ponieważ nie mówi do rzeczy.

Protokół posiedzenia zweryfikowano, poczem posiedzenie, oraz sesyę zamknięto.

Zamknięcie sesyi sejmowej o tyle różni się od odroczenia, że w razie odroczenia sesyi, posiedzenie musi być do 3 dni zwołane, jeśli tego 20 posłów zażąda. Po zamknięciu zaś sesyi posiedzenia mogą być na nowo podjęte tylko na podstawie nowego reskryptu królewskiego.

Wiedeń 25 kwietnia. Minister handlu br. Call wyjechał wczoraj do Abazyi.

Berlin 25 kwietnia. Dziś nastąpiła wymiana not austryacko-węgierskiej i niemieckiej pomiędzy obu rządami w sprawie odnowienia traktatów handlowych.

Kraków 25 kwietnia. Deputacya właścicieli kopalń i robotników naftowych z Borysławia i Schodnicy przybyła dziś do Krakowa celem przedłożenia starostwu górniczemu żądania wyłączenia przemysłu naftowego od obowiązku utrzymania Kasy brackiej.

W deputacyi, upoważnionej do reprezentowania całego przemysłu naftowego w Galicyi, biorą udział: prezes Towarzystwa naftowego Gorayski, dyrektorowie Długosz, Kapellner, Komarnicki, Wacław Wolski, hr. Zamoyski, Tarasiewicz, Liebermann; z ramienia robotników inż. Fedkowicz, Inwał, Maciej Wohlfeld, Hofman i inni. Deputacya uda się z Krakowa do Wiednia do ministra rolnictwa.

Kraków 25 kwietnia. Dziś o godz. 9 rano w katedrze przed ołtarzem św. Stanisława odprawił X. kardynał Puzyna mszę św. na intencyę maryańskiej pielgrzymki do Rzymu. Przed ołtarzem przez cały czas mszy klęczeli X. biskup Fiszer i X. biskup Nowak. Naokoło kaplicy w głównej nawie zebrało się przeszło 200 pielgrzymów.

Po mszy przemówił X. kardynał od ołtarza, podnosząc znaczenie pielgrzymki polskiej do Rzymu celem uczczenia rocznicy dogmatu Niepokalanego Poczęcia NP. Maryi. Pielgrzymi zwiedzali następnie katedrę i kościoły. Odjazd do Rzymu dziś wieczór o godz. 6tej.

Budapeszt 25 kwietnia. Naczelny zarząd węgierskich kolei państwowych wystosował dziś do naczelników wszystkich stacyj, z wyjątkiem stacyj Czegled i Rakosz, litograficzne awizo, aby przyjęto do służby zgłaszających się strejkujących. Co do stacyj Czegled i Rakosz, które są ogniskiem ruchu strejkowego, wydane będą osobne zarządzenia.

Budapeszt 24 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·81—7·82, na maj 7·86—7·87, na październik 7·90—7·91; żyto na kwiecień 6·28—6·32, na październik 6·56—6·57; owies na kwiecień 5·20—5·25, na październik 5·50—5·51; kukurudza na maj 5·06—5·07, na lipiec 5·18—5·19. Rzepak na sierpień 10·90—11·00. — Oferty na pszenicę mierne. — Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: lepsze. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 22 kwietnia.

Marki 117.26, renta majowa 99.80, węgierska renta koronowa 97.90, akcye: austr. zakł. kredyt. 642·50, węg. zakł. kred. 758·00, anglobanku 279.50, unionbanku 519.00, bankvereinu 514·00, länderbanku 424.50, kolei państw. 641.75, lombardy 81.00, akcye kolei Elbethal 425.25, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 413.00, Rima Muranyi 494.00, prag. Tow. żel. 0000.00, losy tureckie 133.—, ruble 252.75. Usposobienie: bez ochoty.

Lwów 25 kwietnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 538·00 do 548.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 550 do 370·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 5.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 8.20, 5.40, 9.30*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8.20, 5.20.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15, 10.55
Do Rzeszowa: 5.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35. 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 3.50.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

46)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Było może, ale prędkoby się przekonał, że to nie wspólnik.

— Dlaczego? Ów jegomość, wedle opisu sierżantów, był średniego wzrostu — jak ja — miał podniesiony kołnierz paltotu — i ja go podniosę.

— Więc sądzisz pan, że głuchoniemy zechce wsiąść do pańskiego powozu?

— Nie wątpię o tem, a gdy już wsiądzie, reszta pójdzie, jak z płatka.

Nie ma kłopotu z rozmową, bo rozmowa z głuchoniemym jest niemożliwa.

Jeśli będzie wymachiwał rękami, to i ja także, a łatwo go uspokoję, bo z pewnością przypuści, że go wiozę do miejsca, w którem będzie bezpiecznym.

Pomyśl pan tylko: ten biedak, wychodząc z Mazas, zobaczy ekwipaż, czekający na niego. Ma się rozumieć, pomyśli, że jego pan, przy pomocy swoich wpływów zdołał go uwolnić z więzienia i że przyjeżdża go zabrać.

A gdy się przekona, że tym jego panem nie jestem, weźmie mnie za przyjaciela, wysłanego w zastępstwie.

— A skoro stanie przed domem pana Lecoq?

— Jeżeli już tam bywał, to wejdzie bez wahania, jeśli będzie stawiał opór, skłonię go do posłuszeństwa. A więc, kochany panie, czy zgoda?

— Środek trochę skomplikowany — rzekł po namyśle szef policyi — ale nic lepszego na myśl mi nie przychodzi. Tylko nie możesz pan brać na siebie całej odpowiedzialności w sprawie tak ważnej.

— Ja też nie chcę. Głuchoniemy mógłby odejść, nie zwróciwszy na mnie uwagi, a wtedy znalazłbym się w kłopocie niemałym, bo nie mógłbym go tropić, jadąc w powozie.

Proszę, byście postawili co najmniej dwóch agentów przy drzwiach więzienia Mazas, takich dwóch, którzy już widzieli głuchoniemego.

— Piédouche i Pigache nadają się wybornie.

— Tak, niech się tylko przebiorą, bo nie trzeba, żeby ich głuchoniemy poznał.

— To się rozumie. Przyjdź pan do mojego gabinetu o dwunastej. Tymczasem porozumię się z sędzią śledczym i dam instrukcyę agentom. Sprawa trudna i drażliwa, trzeba wszystko przewidzieć, wszystko ułożyć: godzinę, miejsce, gdzie ma stanąć pańska karetka, jaką drogą jechać, jeśli głuchoniemy nie wsiądzie do niej.

— Wszystko to ułożymy razem, kochany panie, i pewien jestem, że się nam uda.

— Czy pozwoli pan, bym do niego przyszedł dziś wieczorem, po tej konferencyi? — spytał p. Lecoq naczelnika.

— I owszem — odparł tenże, ściskając mu rękę — chciałbym módz panu dobrą nowinę oznajmić.

Tolbiac zaczął znowu upewniać starego policyanta o swej życzliwości. Ojciec Lecoq, wzruszony tylu dowodami współczucia, odszedł z sercem, przepełnionem wdzięcznością i nadzieją.

ROZDZIAŁ X.

Zmrok oddawna już zapadł, gdy elegancka szafirowa karetka, zaprzężona w karego konia, wjechała na bulwar przed Mazas. Na koźle siedział stangret, otulony w futro.

Ten piękny ekwipaż skręcił na lewo i stanął naprzeciw muru więziennego, o kilka kroków od bramy, którą otwierają tylko dla karetek więziennych.

Dwóch ludzi wysiadło z ekwipażu i zdążało w stronę dworca Lyońskiego; droga ta była prawie pusta, bo o tej godzinie wieczorne pociągi jeszcze nie przychodzą.

Ci dwaj ludzie upatrywali kogoś widocznie; jeden z nich mruczał:

— Powinni już być na stanowisku.

— Trochę pobłażliwości, kochany pryncypale. Toż ci ludzie nie są z kamienia — tłómaczył mu towarzysz — choćby nawet wstąpili na kieliszek do szynku, tobym nie miał im tego za złe. Zresztą — dodał, patrząc na zegarek — oni się nie spóźnili. To my przyjechaliśmy zawcześnie.

— Niewiele nam pozostaje czasu do udzielenia im instrukcyj, a jeśli za pięć minut nie przyjdą, to na cały miesiąc pozbawię ich prawa używania dorożek.

Znajdujesz pan, że jestem zbyt srogi, ale, gdyby nie dyscyplina wojskowa, agenci rozpuściliby się, jak bicze dziadowskie.

To nie Anglia, mój drogi Tolbiac'u, gdzie kierowanie policyą jest zabawką.

Zresztą dziś chodzi o sprawę niezwykłą. My obaj wzięliśmy na siebie wielką odpowiedzialność i lada krok fałszywy może nam piwa nawarzyć.

Trudno mi było uzyskać upoważnienie na ten fortel. Starajmy się przynajmniej, aby nam się udał.

— Uda nam się, napewno, bo przedsięwzięliśmy wszystkie środki ostrożności.

— Tem nie mniej chciałbym zrobić próbę. Naprzód pańska karetka powinna stanąć na miejscu, gdzie stoi w tej chwili.

Bądź pan o to spokojny. Ja mam bystry rzut oka i wydam stangretowi polecenia dokładne.

— Czy to człowiek pewny?

— Pewny i dyskretny. Jest u mnie w służbie od pół roku, a nie rozmawiał ani razu z moimi służącymi, ani z odźwiernym. Oni by mi to zaraportowali.

— Czy się nie zdziwi, że każesz mu pan stawać dwa razy jednego wieczoru przed więzieniem Mazas?

— Sądzi, że czekam na kogoś, kto ma przyjechać koleją z Lyonu.

— A zatem, gdy się porozumiemy z agentami, odwieziesz mnie pan do prefektury i wrócisz tutaj na godzinę ósmą punkt. Taką godzinę wyznaczyłem dyrektorowi do puszczenia głuchoniemego.

— O! będę akuratny, ale nie potrzebuję wcześniej przyjeżdżać, bo pan przed wpół do ósmej nie dojedziesz na ul. Mont-Tabor, a mój koń przebiegnie tę drogę w dwadzieścia pięć minut.

Ale prawda, po konfrontacyi każesz pan odwieźć głuchoniemego dorożką. Nie chcę go zawozić sam do więzienia.

— Oddam go w ręce agentów; te łotry jeszcze się nie zjawiły. Ciekaw też jestem, jaki będzie rezultat owego spotkania.

— Coprawda, kochany panie naczelniku, nie wyrobiłem sobie sądu w tym względzie. Przed p. Lecoq mówiłem, że wypadnie pomyślnie dla jego syna, bo nie chciałem zrobić przykrości staremu.

— Ja mam już swoje zdanie. Lecoq jest zacnym człowiekiem. Kocham go, jak brata, lecz jego syn, to łotr skończony; ręczę, że mu głowę utną.

— Jeżeli tylko niemowa go pozna, to młodzieniec jest zgubiony.

Zresztą pisałem do Anglii... Spędził tam kilka lat; posądzam go, że zna kobietę z ul. Arbalète. Jeżeli otrzymam bliższe informacye, podzielę się niemi z panem.

— Oto nasi agenci.

Istotnie w świetle latarni, otaczających dworzec, ujrzeli idącego posłańca i tragarza.

Posłańcem był Pigache, tragarzem — Piédouche.

Szef policyi poznał ich od pierwszego wejrzenia. Rozmawiali z jakimś wyrobnikiem kolejowym.

— Tego już za wiele — mruknął szef policyi. — Te błazny zbliżają się do nieznajomego w chwili, gdy mają uchodzić za służbę kolejową tego dworca. To także pomysł!

— No, rzeczywiście przyjść nareszcie — rzekł dowódca do swoich spóźnionych szeregowców. — Powinniście stać przed wrotami Mazas, a wy się włóczycie po ulicach.

— Daruje pan naczelnik — odpowiedział numer 29 — mamy stanąć na stanowisku o 8 wieczorem, a teraz jest zaledwie dziesięć minut do siódmej.

— Z kimże to prowadziliście gawędę?

— Ze zwrotnikiem kompanii Orleańskiej, któregośmy spotkali. Pytał mnie o jakiegoś oficyalistę tej drogi. Musiałem udać, żem go znał, bo inaczej byłby się domyślił, że nie służę na tej drodze. Opowiedziałem mu jakąś bajeczkę. Trzeba przecież grać dobrze daną rolę, panie naczelniku. Potem zaprosił mnie na kieliszek do szynku naprzeciw. Nie mogłem odmówić... wciąż ze względu na tę rolę...

— Dość tego. Zamiast się włóczyć po szynkach z pierwszym lepszym, powinienbyś dbać o służbę. Jak będziesz się tak sprawiał dalej, to cię wreszcie wyrzucę z prefektury.

— Proszę pana naczelnika — wtrącił nieśmiało Piédouche — pan mi wczoraj winszował, a i p. Tolbiac zadowolony ze mnie. Zdaje mi się nawet, że zasłużyłem na nagrodę, którą mi obiecał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

Wincenty Zajączkowski

lustrator c. k. Dyrekcyi domen i lasów, uczestnik powstania z roku 1863|4.

zasnął w Panu po krótkich a ciężkich cierpieniach, dnia 24. kwietnia 1904 r., w 59. roku życia.

W smutku pozostała żona z dziećmi i rodziną zapraszają na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we wtorek dnia 26. kwietnia b. r., o godzinie 4-tej po południu z ulicy Sykstuskiej l. 58 A. na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 24. kwietnia 1904.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Drobne ogłoszenia.

Przewodniki po zdrojowiskach zagranicznych, jakoteż rozkłady jazdy po wszystkich kolejach europejskich utrzymuję stale na składzie. **St. Sokołowski** Biuro dzienników, czasopism ogłoszeń Lwów, Pasaż Hausmana 9.

Ulica Badenich 9, pomieszkanie z komfortem urządzone **i pokój kawalerski** do wynajęcia.

Pastewne buraki Ekendorfskie żółte, marchew zielono, główkę i inne nasiona poleca tanio biuro **ogrodnicze** Hetmańska 8.

Zarząd dóbr Bohatkowce

p. Siemikowce poleca ekonoma p. **Maryana Gallewicza** zdolnego i uczciwego człowieka, który dla poprawy swego bytu poszukuje

lepszej posady.

Zarząd ogrodu Hrehorów p. Żurów ma na sprzedaż cebulę szarlotkę w 5-cio kilowych woreczkach franco po 4 korony.

Poszukuję ładnego pokoju słonecznego z całem utrzymaniem. Zdrowy wikt przedewszystkiem. Stały dobry lokator. Zgłoszenia **„Urzędnik“** Biuro dzienników Buchstaba.

Prawnik poszukuje lekcyi na wsi. Łaskawe zgłoszenia Biuro dzienników, Pasaż Hausmana pod **P.**

Osoba z dobrego domu, kwalifikacye odpowiednie, polecenia piękne, wiek średni, poszukuje umieszczenia zaraz do zarządu domu u człowieka bezżennego, w kraju lub zagranicą, w mieście lub na wsi. Zgłoszenia przyjmuje prasa. Agencya Dzienn. Wielmożnego Sokołowskiego Pasaż Hausmana Nr. 9. Lwów.

SYRIUSZ. Lwów, ul. Trzeciego Maja l. 2, zniża ceny kawy o 20 halerzy na kilogramie przy innych towarach opuszcza 10% od zwykłych cen. **Dobra kawa palona** ½ klg. 2.80 hal.

Kupię majątek ziemski blisko kolei wartości 1,000 000 koron. **Pożyczę** 10.000 k. na lat kilka na drugą hipotekę większej realności lwowskiej. **Poszukuję** 20.000 koron kapitału na 7% zabezpieczoną hipotecznie bardzo pewnie. **Zamienię** za wieś ewentualnie dopłacę gotówką realność obok ul. Pańskiej przynoszącą 9%. **Sprzedam** kilkufrontową dużą parcelę budowlaną obok ul. Akademickiej. Dom komisowy **„Merkury“** we Lwowie ul. Miłkowskiego 2.

Zarządczyni inteligentna, panna w średnim wieku poszukuje umieszczenia, adres: **Z. P. A.** Ajencya Dzienn. Wgo Sokołowskiego Nr. 9. Pasaż Hausmana, Lwów.

Bona

do dwojga dzieci, którąby mogła wyręczać panią domu, przy gospodarstwie domowem na wsi, znajdzie umieszczenie pod korzystnemi warunkami. Zgłoszenia nieuwzględnione pozostaną bez odpowiedzi. **W. J.** poste-restante Bóbrka.

Zostawiono na ławce, na głównej allei ogrodu Jezuickiego, w niedzielę rano książkę do nabożeństwa „Bądź Wola Twoja“, czarnem suknem pokrytą. — Oddawca niniejszej, odbierze hojne wynagrodzenie. Kleinowska Nr. 7.

Prywatne doniesienia.

Cegielnia i fabryka drenów

tanio do wydzierżawienia, popyt wielki do Złoczowa odbudowywującego się po pożarze. Zarząd dóbr **Podlipce op. Płuhów.**

Osoba z Królestwa

uczciwa, pracowita pragnie wstąpić do obowiązku od 1. czerwca b. r., jako towarzyszka podróży lub do zarządu domem, może i kuchnią się zająć. Bliższa wiadomość **Ochronka w Zakopanem. Łukaszówka 7.**

Do stacyi pomp

W WOLI DOBROSTAŃSKIEJ

potrzebny jest trzeci

maszynista,

któryby był jednocześnie ślusarzem maszynowym.

Bliższych wyjaśnień udzieli **zarząd m Zakładu wodociągowego we Lwowie.**

Uzdolnionego, inteligentnego

Pomocnika

cukierniczego, z ekspedycyą sklepową obeznanego poszukuje

Cukiernia lwowska

Jana Michalika

w Krakowie.

W Tartarowie

w Wschodnio-galicyjskich Karpatach,

między Jaremczem, a Worochtą w przecudnej i uroczej okolicy, 700 m. nad poziomem morza, 2 minuty zaledwie od stacyi kolei, vis a vis tejże jest bardzo solidnie zbudowana

„Willa Jedyna“

z budynkami gospodarskiemi, z powodów familijnych **tanio do sprzedania,** ewentualnie do wynajęcia.

Realność ta obejmuje około 9 morgów obszaru ziemi po obu brzegach Prutu malowniczo bardzo położonych i wygodną kładką ze sobą połączonych i składa się z ogrodu jarzynowego, owocowego, pięknego parku przy willi, łąk i około 5 morgów dziewiczego lasu świerkowego, w którym wygodnie urządzone spacery i skąd ze znacznej wysokości roztacza się wspaniały widok na cały Tartarów aż na Czarną-Horę.

Willa „Jedyna“ na skalistym brzegu tuż nad bystrą górską rzeką Prutem wzniesiona, zawiera 5 obszernych i umeblowanych pokoi z przedpokojem, zaopatrzonych w dobre piece. W dachu dwa pokoje z balkonem, 8 werandy Razem 7 pokoi i przedpokój.

Drugi, osobny budynek mieści wielką kuchnię z piecom piekarskim, spiżarnię, łazienkę i dwie z kamienia sklepione piwnice lodownię, drewutnię etc.

Wyborna kąpiel w Prucie na przestrzeni 100 metrów, w której to długości rzeka terytoryum własne to przepływa, tworząc w jednem miejscu głęboki basen do pływania, źródło żelaznej wody, bardzo urozmaicony teren, słowem wyjątkowe warunki położenia czynią realność tę nadającą się jak żadna, na **Zakład klimatyczno-hydropatyczny**. Tartarów ze wszech stron ochroniony od wiatrów wysokiemi dobrze zalesionemi górami, nawet zimą ma bardzo łagodny klimat. Poczta i telegraf w miejscu oraz kilka sklepów z wiktuałami. Dwa razy dziennie wygodne połączenie kolejowe ze Lwowem, Stanisławowem, Czerniowcami etc. Tartarów dla swoich nieporównanych zalet klimatycznych, przez cierpiących na nerwy i spokoju potrzebujących przenoszony nad Zakopane, dąży szybko do świetnej przyszłości.

Bliższych informacyj udziela właścicielka

MARYA JEDYNAKIEWICZ

Lwów, Krzyżowa 52

Dla P. T. Leśników

1 klgr.	sosny pospolitej	5 koron	50 hal.	80 prc.
1 „	„ czarnej	8 „	— „	60 „
1 „	modrzew	4 „	40 „	40 „
1 „	buka	1 „	— „	
1 „	graba	— „	80 „	
100 „	dęba (żołędzi)	16 „	— „	

polecają w znaczniejszej ilości

Produkcya nasion leśnych oraz szkółki leśne i ogrodowe

Tadeusza hr. Łubieńskiego

w Zassowie pod Czarną

poczta i telegraf loco stacya kolei Czarna.

Szczegółowy cennik opłatnie i odwrotnie.

Produkcya nasion i szkółki leśno-ogrodowe

w Zassowie

poczta i telegr. w miejscu stacya kolei Czarna.

polecają:

Tadeusza hr. Łubieńskiego

nasiona leśne wszystkie odmiany flanc i drzew do kultur leśnych, wysadzania alei, zakładania parków, róże i krzewy ozdobne na solitery, podkłady do szczepienia, drzewka owocowe.

Cennik opłatnie i odwrotnie.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.